№ 20. Warszawa, dnia 5 (17) Maja 1890 roku.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

PRENUMERATA WYNOSI:

W Warszawie rocznie rs. 4, półrocznie rs. 2, kwartalnie rs. 1. **Na Prowincyi** rocznie rs. 5, półrocznie rs. 2 kopiejek 50, kwartalnie rs. 1 kop. 25. **We Lwowie** kwartalnie w miejscu złr. 2, na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 2 cen. 30. **W Krakowie** kwartalnie w miejscu złr. 2, na prowincyi z przesyłką pocztową złotych reńskich 2 centów 30. **W Poznaniu** kwartalnie w miejscu marek 3, na prowincyi z przesyłką pocztową marek 3 pf. 50.

Adres: J. K. Gregorowicz w Warszawie, ulica *Chmielna Nr 26 nowy.*

Czytelnia dla kobiet.

Dowodzić dzisiaj, iż czytanie stało się niezbędnym warunkiem życiowym dla każdej, średnio nawet inteligentnej jednostki, byłoby stwierdzać fakt, oddawna przez wszystkich uznany. Dobra książka, świeży dziennik, tygodnik literacki, zapoznający nas z najnowszemi wynikami myśli ludzkiej, to strawa duchowa, bez której większo´ć obyć się już nie może, a jednak kobieta *często obywać się musi.* O ile bowiem, środki jej finansowe nie pozwalają na prenumerowanie kilku pism wybitniejszych, a w ciasnem kółku znajomych dostać ich nie można, zniewoloną jest poprzestać na jednym z dzienników brukowych, na książkach czerpanych z wypożyczalni, w których brak nowości, wieczystą jest chorobą i wreszcie na wiadomościach, poczerpniętych od męża lub brata. Stan taki nikogo zadowolić nie może. Dla panów, obdarzonych większą swobodą towarzyską, brakowi temu zaradzają cukiernie. Tu, przy tak drobnym wydatku, jak filiżanka czarnej kawy lub szklanka herbaty, każdy z nich ma prawo czytać choćby parę godzin i przejrzéć zarówno wszystkie pisma miejscowe, jak wybitniejsze dzienniki i illustracye zagraniczne. Zarzuci kto może, iż kobiety uczęszczają również do cukierni, nie ma zaś prawa, któreby im przeglądania gazet zabraniało? I owszem, jest prawo zwyczajowe. Nie opierajmy równouprawnienia na łamaniu oddawna uświęconych, a słusznych w zasadzie zwyczajów. Kobieta w czytelni, w bibliotece, pracująca na równi z mężczyznami, razić by tylko mogła zaśniedziały w przesądzie umysł parafialnego rutynisty; kobieta przesiadująca czas dłuższy w cukierni, wśród gwaru i dymu, zapełniającego zwykle tego rodzaju czytelnicze przybytki, raziłaby nas wszystkich, miejsce to bowiem najzupełniej niestosowne dla niej. Narażając się przytem na przycinki i pewnego rodzaju śmieszność, nie znalazłaby tam ani spokoju, ani książek potrzebnych do umysłowej pracy. Czas więc trawiony na czytaniu w cukierni, byłby czasem najzupełniej straconym.

Brakowi temu zatem, mogłaby tylko zaradzić czytelnia dla kobiet, ale czytelnia wzorowo prowadzona i doskonale zaopatrzona we wszelkie nowości. Zakład taki nie może być kierowany po „amatorsku".

Winno to być raczej przedsiębierstwo finansowe, na dokładnym rachunku oparte, ugruntowane zaś nie na dobrych chęciach i szczerych zamiarach, lecz jak każdy interes pieniężny, na kapitale przedewszystkiem. Że niepotrzeba tu olbrzymich nakładów to każdy widzi chyba; niemniej, bez kilku tysięcy rubli, interes tego rodzaju będzie chromać, a nie przynosząc pożytku publiczności, ani zysków prowadzącemu, zamiast rozwijać się i wzmacniać, zdoła wegetować tylko.

Dobry zawiązek, lecz tylko zawiązek, czytelni takiej, istniał przed parą laty, przy ulicy Niecałej, pod firmą Olędzkiej. Właścicielka niestety, opuszczając Warszawę zwinęła go, a później umarła. „Czytelnia dla kobiet" pod zmienioną już firmą, przeniesioną została do innej dzielnicy miasta, tu jednak o ile nam sądzić wolno, nie spełniła dalszym rozwojem zamiarów zmarłej swej założycielki. Oprócz tego, istnieje jeszcze świeżo założony „Gabinet czytelniczy" przy ulicy Chmielnej, lecz i ten nie odpowiada warunkom, którychbyśmy w takim razie pragnęli. 1) Nie jest czytelnią dla kobiet, chociaż o to mniejsza, wyłączności nikt tu nie żąda. 2) Opłatę za wejście pozostawia dobrej woli i uznaniu publiczności, co wyglądając na filantropię, część jej odstraszyć musi. 3) Zakład wyrzeka się zysków, jak głoszą napisy, co znów trąci filantropią, a podsuwając myśl koleżeńskiego stowarzyszenia, zamyka drzwi czytelni dla szerszej publiczności. 4) Wreszcie, a to najgłówniejsze, założyciele wykluczając z biblioteki swej, wszelkie dzieła belletrystyczne i „wiedzę względną" (?) odjęli jej tem samem główny urok w oczach kobiet i uczynili dla większości ich niedostępną.

Właściwej więc, dobrze pojętej i z pożytkiem prowadzonej czytelni, nie posiadamy. Wytknąwszy błędy poprzedniej, pozwolimy tu sobie wyliczyć warunki, którymby ona według nas odpowiadać powinna.

Przedewszystkiem: powtarzamy, że musiałoby to być przedsiębierstwo nie filantropijne, w idealnych celach założone, bo te rzadko mają powodzenie, lecz oparte na rachunku, finansowe, a przedstawiające doskonałe pole pracy, dla inteligentnej, pewnym kapitałem rozporządzającej kobiety.

Dalej, czytelnia taka w środku miasta założona i istnienie swoje ogłoszeniami obwieszczająca, aby wszystkie czytające kobiety wiedzieć o niej mogły, powinnaby posiadać najmniej dwa lub trzy obszerne pokoje i oprócz środkowego stołu z pismami, krzesła i małe stoliczki, dokoła, służące pojedyńczym osobom lub grupom do czytania i notat. Prócz tego, wymagalne są: wszystkie pisma krajowe i wy-

bitniejsze zagraniczne, w trzech co najmniej językach, oraz na początek, wszelkie lepsze książki, wyszłe w przeciągu ostatnich lat kilku. Dodawszy do tego drobne ulepszenia, jak: karafki z wodą, oraz papier i ołówki, mielibyśmy instytucyę, skromną na razie, lecz która wzbogacając się stopniowo w dzieła wartościowe, mogłaby inteligentnem i czytającem kobietom, nieobliczone oddać przysługi.

Opłata musiałaby tu, rzecz prosta, być nie fikcyjnie nizka, lecz stale unormowana i naznaczona, tak, aby przychodzących nie wprowadzała w kłopotliwe i żenujące położenie, łaski bowiem nikt z płacących nie potrzebuje i przyjmować ani znosić częstokroć nie chce.

Czytelnia taka, otworzona przy jednej z księgarń naprzykład, zaopatrzona zaś natychmiast po ich wyjściu w pisma i nowości, nie przedstawiałaby wielkiego nakładu, a przynieśćby mogła podwójne korzyści: finansowe i moralne. Pierwsze odbierałby właściciel; drugie, stałyby się bezwiednym udziałem zarówno kobiet, spragnionych światła, wiedzy i życia umysłowego, jak i tych pań, które zbytek wolnego czasu, w braku kobiecej czytelni zapewne, spacerom dziś poświęcają. Faktycznie bowiem, w żadnem z europejskich miast, nie widzi się tyle strojnych i eleganckich dam, przechadzających się po ulicach, ile u nas, w Warszawie. Jesteśmy bogatsi snać od innych, lub więcej mamy godzin żadną pracą niezajętych; dobrze więc zorganizowana czytelnia, nietylko dla wytrwałych pracowniczek światła i cywilizacyi, lecz i dla wytwornych dam tych, bardzo byłaby potrzebną.

An. Krz.

ECHA WIOSENNE.

I.

Otwórzmy okna zamknięte zbyt długo:
Do mieszkań naszych niech popłynie strugą
Powietrze lekkie, rzeźwiące;
Niech wzrok nasz niczem już niekrępowany
Okrąża niwy, nawiedza kurhany
I spocznie na kwietnej łące.

Odrzućmy pleśnie i zimowe pęta:
Ziemia, z mroźnego letargu ocknięta
Cieszy się miłą swobodą;
Idźmy do gaju, gdzie czeremchy kwitną,
Gdzie strumień falą połyska błękitną,
A dziewczę twarzyczką młodą.

Wszędy wesołość, wiosna się uśmiecha,
W ciepłem powietrzu brzmią tysiączne echa
Tej odrodzenia kapłanki!
Za jej rydwanem lecą ptastwa stada
I barwny motyl i muszka jej rada,
Dziewczęta, strójcie się w wianki!

II.

Krainom południowym nie zazdrośćmy wiosny
I cudzych bogów nie chwalmy,
Okazalsze są nasze dęby, lipy, sosny,
Niż wiotkie z nad Nigru palmy.

Róża nasza wyziewa stokroć więcej woni
Niż wszelkie rododendrony,
A gdy szary nasz słowik czułe trele dzwoni,
Kogóż nie wzruszą ich tony?

Wierzba nasza poczciwa już wypuszcza pręty,
Bez, zdobi się kwiatu gronem;
Świat, jakby czarodziejską laseczką dotknięty,
Oddycha życiem wskrzeszonem!

M. H. Truszkowski.

MRÓWKI.

OBSERWACYA Z NATURY

PRZEZ

W. O.

(Dalszy ciąg.)

U państwa Piotrów tymczasem, burzliwie się zaczynał dzień nowy. Pan Piotr wróciwszy zastał żonę czuwającą jeszcze.

— Ah! przyszedłeś nareszcie — zawołała do niego — tak cię wyglądałam, Józio niezdrów; siedziałam przy nim całą noc, bo śpi niespokojnie, może pójdziesz ze mną do niego?

— Ja się nie znam na chorobie, moja kochana, cóż mu poradzę? Jak chcesz, można posłać po doktora, to mu więcej pomoże niż twoje całonocne siedzenie.

Pani Piotrowej na wzmiankę o doktorze, przesunęła się w myśli przed oczami czerwona asygnatka którą trzebaby dać konsyliarzowi, a za co się potem kupi ubranie ciepłe Józiowi, żeby się nie przeziębił znowu? Wiedziała ona, że na dziecinne choroby właśnie całonocne czuwanie matki najlepszem jest lekarstwem.

— Gdyby, broń Boże, było coś niebezpiecznego, to wtedy trzeba posłać. Tymczasem nie ma obawy, tylko wyglądałam ciebie, bo dałam Józiowi na poty i trzeba pilnować, żeby się nie rozkrywał, a ja jestem tak zmęczona, że boję się zasnąć, siedząc koło niego; gdybyś posiedział ze mną rozmawiając nie zasnęłabym i dopilnowała Józia.

— Paradna jesteś! Ty masz pilnować Józia, a ja ciebie? Nie dosyć, że ty się zamęczasz tem czuwaniem nad malcem, to jeszcze ja mam niedosypiać? Wiesz przecie, że jutro muszę być na czas w biurze, a wieczorem, uprzedzam cię, przyjdą koledzy do mnie, to też nie porzucę gości, aby iść spać.

Gniew zabłysnął w oczach pani Piotrowej, powstrzymywała się, aby nie wybuchnąć.

— Czegóżeś tak długo siedział przy kartach? — powiedziała tylko.

— Cóż to, robisz mi wymówki? Więc podług ciebie ja, napracowawszy się cały dzień na was, nie mam prawa nawet rozerwać się wieczorem, ale obowiązany jestem jeszcze dzieci niańczyć? Dobrze, idź za mnie do biura, ujadaj się z interesantami, nagryź się przed sądem o byle głupią skradzioną wiązkę drzewa, wróć z tego sądu trzęsącą bryką kilkadziesiąt wiorst do domu, a potem przygotuj się, że ja zażądam, abyś mi w domowych zajęciach pomagała. Ciekawym, cobyś na to powiedziała?

— Zapominasz, że i ja pracuję w domu dzień cały i o rozrywki się nie upominam. Zapewne, moja praca nie przynosi widocznego dochodu, bo mi za nią nikt nie płaci, ale niemniej wymaga fatygi. Zresztą, idź połóż się, jeśli cię dziecko nie obchodzi; teraz już się nie obawiam zasnąć, siedząc przy niem!

— Już zaraz się irytujesz, to zawsze tak! Jestem pewny, że cała choroba wyrosła tylko w twojej wyobraźni, potrzebującej sobie tworzyć urojone zmartwienia, jak nie ma rzeczywistych; byle zamęczać siebie i mnie życie zatruwać.

— Chciałabym, aby tak było. Przyznaj, że w życiu wspólnem trzeba, aby ktoś był przezornym i zabiegliwym, przy twoim optymizmie, ja muszę nią być za mnie i za ciebie.

— Ah! dajże spokój, spać mi się chce, jak sto dyabłów, a ty dążysz do tego tylko, aby mi sen odebrać! Powinnaś się była urodzić krukiem nie kobietą! No, przepraszam cię, ale doprawdy upadam ze zmęczenia.

Pani Piotrowa nic nie odpowiedziała. Z zaciętemi zębami, bo na płacz się jej zbierało, poszła usiąść znowu przy łóżeczku jedynaka. Teraz była pewną, że nie uśnie, mąż miał dar wprowadzania jej na tor wszelkich czarnych myśli. Więc siedziała wpatrzona w dziecko, a przez tę biedną niewyspaną głowę przesuwały się różne troski i wspomnienia.

— Co będzie, jeśli Józio na dobre zachoruje; jakim sposobem podołać kuracyi? Pamięta już, jak trzy lata temu chorował niebezpiecznie, cała gotówka i pensya paromiesięczna z góry poszła na doktora i aptekę, w końcu lekarze kazali wyjechać z nim do kąpieli, gdyż inaczej groziło dziecku kalectwo. Szczęściem, że jeszcze miała fortepian i zegarek złoty z łańcuszkiem. Sprzedała, mniejsza o to, i tak od wyjścia zamąż gospodarstwo, a potem zajęcia przy chorowitem dziecku, nie zostawiały jej czasu na muzykę, zegarki zaś złote to nigdy porządnie nie chodzą, czem pocieszała się potem. Powiozła dziecko na kuracyą i głosik uzdrowionego synka, dźwięczał jej potem piękniej, od najpiękniejszej muzyki. Ale coby teraz było? Sprzedać nie było już co, pensya naprzód i tak była wzięta, bo wydatki jakoś rosły i rosły, a dochody były zawsze te same. Pomyśléć jednak, że teraz Józio nie przyczynia przynajmniej wielkich kosztów, bo uczy go potroszku sama, ubrania i bieliznę szyje sama, ale jak przyjdzie go za lat parę oddać do szkół i wydatki się potroją... To jednak dziwne, jak sobie dają radę inni, mając nie jedno, ale kilkoro dzieci, wynagrodzenie często nawet mniejsze od naszego; pomimo to widzę nieraz te panie, żony prywatnych oficyalistów postrojone, rozparte w powozach, zkąd im na to starczy? Ah, mój Boże, a ja tak się gniewałam na Piotra, że nie zechciał ze mną posiedzieć przy dziecku i mógł grać w karty, podczas kiedy ja jestem sama, niespokojna, zmęczona, prawie chora? Cóż to znaczy wszystko wobec tego, gdybym go szanować nie mogła za to właśnie, że mi na niczem nie zbywa? Biedne męzysko, niedobra byłam dla niego!

I skruszona, rozrzewniona, myślała tylko nad tem jakby wynagrodzić mężowi dzisiejszą szorstkość, jakby mu zrobić przyjemną niespodziankę.

— Nie stać mię na wielkie rzeczy, ale wiem, że Piotr gościnny jest z natury, upiekę świeżych bułeczek, zrobię przekąskę smaczną, aby jutro miał czem przyjąć swoich gości.

Już jej ani na myśl nie przyszło, że po całonocnem czuwaniu należałby się spoczynek. Zapomniała o zmęczeniu, w chwili, kiedy mogła ofiarą z siebie zrobić komu przyjemność.

* * *

Na drugi dzień po wincie u pana Izydora, przy rannej herbacie u państwa Wacławów, małżeński barometr stał źle bardzo: atmosfera była duszna, horyzont ciemny, bo na czole samej pani, jak na niebie wiosennem zawisła groźna chmura. Trwało to bardzo długo, złowrogie milczenie młodych małżonków przerywał tylko brzęk łyżeczek o filiżanki. Pan Wacław niespokojnym wzrokiem spoglądał na niebo, t. j. czoło ukochanej Wandzi i czekał tylko dogodnej chwili, aby przebłagać zagniewane bóstwo.

W końcu zdawało mu się, że wpadł na doskonały pomysł.

— Jak ty dziś ślicznie wyglądasz — zaczął nieśmiało, pewny jednak w gruncie, że ten strategiczny wybieg zbawienne zmiany na horyzoncie domowym sprowadzi.

Okazało się jednak, że meteorologiczne wiadomości pana Wacława były błędne, albo strategia pani jeszcze lepszą, bo niebo nie rozpogodziło się wcale, ale dał się słyszeć grzmot w postaci nadąsanego głosika ładnej żonki.

— Zapewne od tego, że całą noc nie spałam i chora jestem, jest nadzieja, że będę piękna wkrótce jak Wenus, bo na takich kosmetykach to mi nie zbraknie.

— Jakto, chora jesteś i nic nie mówisz? — krzyknął przerażony mąż.

— Komuż miałam mówić, przecież ciebie nie widuję prawie nigdy?

— Ale cóż ci jest, czyś doprawdy chora, czy tylko gniewasz się i za karę chcesz mię nastraszyć? — dopytywał pan Wacław. — Ale przyjrzawszy się uważnie żonie, znalazł ją rzeczywiście bladą i zerwał się natychmiast gwałtownie.

— Ty doprawdy chora jesteś, Wandziu, lecę natychmiast posłać po doktora!

Teraz dopiero niechcący pan Wacław okazał się politykiem, bo w tej chwili żona zawołała: ależ nie, nie, broń Boże, i jednocześnie upiekła takiego raka, jakiego pan Wacław jeszcze chyba nie widział, a widywał ich dużo przed dwoma laty, kiedy jako student przychodził na korepetycye do panny Wandy, pensyonarki naówczas, a dziś swojej żony.

Pan Wacław tyle już skorzystał z otoczenia starszych żonatych kolegów, że nie nalegał dłużej na wezwanie doktora, ani pytał o wyjaśnienie przyczyn owego kolosalnego raka, ale natomiast rozpromieniony otworzył szeroko ramiona i pobiegł ku żonie, osypując ją najpieszczotliwszemi nazwami.

Pani Wanda zaś przypomniała sobie, że dawniej taki gwałtowny rumieniec zwykle ukrywała w otwarty kajet, teraz nie było się gdzie schować z tym niegodziwym rakiem, chyba w otwarte ramiona pana Wacława!...

Niebo rozpogodziło się. Śniadanie ukończono w zupełnej małżeńskiej harmonii. Idąc do biura dopiero pan Wacław przypomniał sobie, że na dzisiejszy wieczór znów miał żonę opuścić. Nie, trzeba się jakoś wymówić. Ale tożby dopiero żartowali z niego koledzy?

Żebyż przynajmniej domyślili się prawdziwej przyczyny, wcaleby się o to nie gniewał... choć zresztą i takby kpili. Nie, już lepiej się narazić Wandzi, kochana Wandeczka da mu się wytłomaczyć, zresztą teraz wie już jaką bronią z nią walczyć, znowu jej raka napędzi, a potem bezbronną przeprosi! Im bliżej był biura, tem mniej bał się gniewu żony, tem więcej za to żartów kolegów. Otwierając drzwi już był zdecydowany.

* * *

(Dokończenie nastąpi.)

TEATR.

PRZEZ

Ludwika Niemojowskiego.

Żywy posąg, dramat w 5-ciu aktach z prologiem, T. Ciconi'ego, z włoskiego tłomaczony.

Pewien bardzo bogaty, a używający wszelkich przyjemności tego świata sceptyk, nazwiskiem hr. Paolo di Santo-Rosa, zakochał się w ubogiej szwaczce, a chcąc ją doświadczyć, udaje biednego snycerza i każe wierzącej mu ślepo dziewczynie ciężko pracować. Nadmiar trudów wyczerpał siły Maryi, która umiera zostawiwszy niepocieszonego po doznanej stracie młodzieńca.

Oto prolog dramatu.

Akcya sztuki rozpoczyna się na balu maskowym, kędy uciecha użycia przechodzi w szał gorączkowy, a swobod w rozpustę. Zkądże ta nagła zmiana czynników stanowiących treść utworu, zapytacie? Miałżeby hrabia po upływie lat kilku zapomnieć o swoim ideale i rzucić się w odmęt erotycznych rozkoszy? O nie! on kocha umarłą, kocha ją całą potęgą nieograniczonej miłości, ale zaufaniec jego adwokat Lucyan, któremu, odjeżdżając w dalekie strony powierzył swój majątek, pragnąc wyleczyć przyjaciela z melancholii doprowadzonej niemal do obłędu, wprowadza desperata w ów wir szału i wyuzdanych uciech, ażeby mu pokazać prześladujące go widmo w zupełnie innej postaci.

Bohaterką bowiem owej bachanalii, jaka się przed naszemi oczami odbywa, jawnogrzesznica Noemi, jest wiernym obrazem Maryi, pod względem zewnętrznych kształtów przynajmniej, gdyż zgangrenowana dusza upadłej kobiety i zastygłe jej serce, uczyniły z niej istotę zimną, obojętną na wszystko prócz żądzy hołdów, uwielbień, a nadewszystko złota, dającego zmysłowe rozkosze.

Hrabia Paolo znalazłszy w postaci bachantki wspomnienie ukochanej, tworzy zamiar mogący się tylko zrodzić wśród rozstrojonego rozpaczą umysłu. Ofiaruje jej znaczną sumę pieniędzy pod warunkiem, ażeby parę godzin dziennie pozowała na żywy posąg Maryi. Biedny, utraciwszy szczęście, zapragnął w illuzyi czerpać urojoną pociechę!

Sądzicie może, iż owładnięty urokiem podobieństwa do ukochanej, uczuje dla wszetecznicy miłość i zapomni o tem co zniknęło i nigdy już nie powróci? Przeciwnie, ona budzi w nim jedynie wstręt i odrazę, a istniejąc tylko dla niego jako ucieleśnione wspomnienie zmarłej, niczem innem być nie zdoła. Nie zapominajmy jednak, iż ów posąg nie jest bryłą z kamienia, lecz posiada warunki życia; pod lodowatą więc powłoką głazu zaczynają bić tętna krwi, rodzi się namiętność wielka, potężna, niepokonana...

Noemi pokochała Paola.

Gdyby hrabia odpłacił jej wzajemnością, możeby ta miłość przemieniona w chwilowy kaprys zagasła wkrótce, jak gaśnie drobna iskierka uczucia, wśród popiołów strawionego rozpustą życia, lecz obojętność jego wywołała wprost przeciwny skutek. Zarzewie żądz cielesnych podsycane przeciwnościami, przechodzi wszelkie fazy namiętnego szału, zazdrości, niepohamowanych wybuchów, a w końcu okazana jej pogarda, popycha nieszczęsną napowrót w wir poprzedniego życia. Miasto zapomnieć o tym, którego ukochała, znajduje tylko w tych mętach niesmak i odczarowanie, a gdy skutkiem zajścia z dawnym jej wielbicielem Andrianim, hrabia wyzywa tegoż na pojedynek, ona, która dotąd w nic nie wierzyła, odrodzona potęgą miłości, pada na kolana i modli się na grobie swej rywalki, czystej, niepokalanej Maryi; Paolo zaś wróciwszy z bezkrwawego spotkania, daje, opuszczając rodzinny kraj uszlachetnionej miłością grzesznicy, nadzieję powrotu.

Owo przebaczenie wśród mogił cmentarnych udzielone, zakończa sztukę.

Sensacyjny dramat Ciconi'ego sprawia bezwarunkowo dodatnie wrażenie. Autor wierząc w rehabilitacyą upadłej kobiety, nie otacza powstałej ze śmietnika aureolą cnoty, nie każe jak wielu z francuzkich pisarzy rozczulać się słuchaczom nad zasłużonemi jej cierpieniami, można bowiem powstać z upadku, niepodobna jednak zbrukaną czystość dziewiczą przemienić w białą szatę anioła. Charakter bohaterki sztuki przeprowadzony został w przejściu z życia hulaszczego do odrodzenia się duchowego znakomicie. Każdy szczegół, drobny na pozór, uwydatnia stopniowe przekształcenie splugawionej istoty w opromienioną łaską Bożą pokutnicę. Jeżeli zaś druga postać dramatu, ekscentryczny hrabia di Santo-Rosa nie znalazł łaski u niektórych sprawozdawców, to pochodzi po części z winy autora, twórca bowiem „Żywego posągu" nie skreślił charakteru Paola dostatecznie. Wspomnionej kreacyi zarzucono chwiejność, niekonsekwentność, nagłe przerzucanie się z jednej ostateczności w drugą, niezrozumiawszy, iż włoski pisarz chciał go przedstawić jako człowieka dotkniętego pewną aberracyą umysłową, tylko nieuwydatnił należycie tego odcienia. Pan Ładnowski potrafił w wybornej grze swojej dopełnić ów brak. Patrząc na wytrawnego artystę w tej roli, widzimy nie uosobistnienie fantazyi autorskiej lecz naturalny wynik zboczeń chorobliwych. Taki stan ducha choć nienormalny, usprawiedliwionym w każdym razie być może.

Jeżeli jednak postać ekscentryka potrzebuje niejako psychologicznych dopełnień, Noemi za to jest istotą wyrzeźbioną artystycznie we wszystkich szczegółach. Patrząc na ów „Żywy posąg", który pod dłutem autora zaczyna drgać tętnem życia, śledząc za przebiegiem rozbudzonej namiętności w zakrzepłem łonie kobiety zdającej się nie mieć ser-

ca, ujrzawszy w końcu jej duchowe przeobrażenie, musimy przyznać, iż twórca dramatu czerpiący swoje studya z natury, ani jednym zarysem, konturem, określeniem, nie przekroczył granic prawdy. Wszystko tam obmyślane z wielkiem zrozumieniem rzeczy, a wykonane genialnie. Bo też panna Wisnowska przeszła sama siebie w odtworzeniu podwójnej roli Maryi-Noemi. Artyzm jej miał tym razem do pokonania tytaniczne niemal przeszkody, a jednak wyszła zwycięzko z tyle trudnego zadania.

Zaprawdę, nie wiemy czemu się więcej dziwić, czy potędze jej talentu, który potrafił ogarnąć ten ogrom skomplikowanej całości, czy też sile ciała zdolnej wytrwać przy podobnych warunkach! Szczególniej scena końcowa w prologu, zakończenie trzeciego aktu i epilog sztuki na cmentarzu, oddane zostały po mistrzowsku. Podobnie morderczej roli nie widziałem dotąd w repertuarze naszych teatrów; panna Wisnowska biorąc na barki swoje ten ciężar, dowiodła że wiara w siebie może niekiedy i cudów dokonać.

Ale za to Ciconi wypełniając postacią Noemi całą scenę, nie dał pola innym osobom dramatu do rozwinięcia właściwych im cech. Oprócz bohatera u którego brak określenia umiał wyborną grą zatrzéć pan Ładnowski, wszyscy inni wchodzący do sztuki naszkicowani są szablonowo, pobieżnie, jakby od niechcenia. Skupiwszy wszelkie światło w jeden punkt, przybrakło autorowi promieni do oświetlenia przesuwających się na widowni figur; to też tem większą jest zasługa wszystkich przyjmujących udział w „Żywym posągu" artystów. Szczególniej zasługuje na uznanie gra pana Tatarkiewicza, który doskonałą dykcyą i sporą dozą niewymuszonego humoru, zdołał wyprowadzić postać Lucyana na pierwszy plan: i pana Frenkla wywołującego szczere a zasłużone oklaski swą werwą i trzymanym w mierze komizmem.

Tyle o charakterach osób i wykonawcach. Co się zaś tycze akcyi, ta czasami wlecze się leniwo, dyalogi zakrawają cokolwiek na pathos melodramatyczny, a całość sprawia wrażenie pięknej dekoracyi, gdzie gruba robota malarska poświęca niekiedy życiową prawdę dla effektów scenicznych.

FRAGMENT.

Weszli w kościoła wysokie podwoje
I przed ołtarzem światłami płonącym,
Na twardych stopniach uklękli oboje,
Piersi wezbrały pod tchnieniem gorącem,
Serca pospiesznem uderzają tętnem,
Dłonie się łączą w uścisku namiętnem,
Dusze owiane błogości osłoną,
W głębiach uczucia zanurzone toną,
I wychylają się tu tylko po to,
By łzę uronić czystą jako złoto...

Tłum, co zapełnił ten przybytek święty,
Żądny jak zawsze „chleba i igrzyska"
Nie liczył pereł, nie chwalił dyamenty:
Dwa kochające serca widział zblizka,
Co odszukały w zapomnienia pyle
Rzadką już dzisiaj na świecie... idyllę.

Bolesław Szen.

HONOR ARTYSTY.

POWIEŚĆ

PRZEZ

Oktawiusza Feuillet.

PRZEKŁAD

Bronisławy Kowalskiej.

(Dalszy ciąg.)

V.

Wicehrabina d'Aymaret.

Idąc za popędem pierwszego wrażenia, Pierrepont chciał natychmiast powtórzyć pani de Montauron usłyszaną rozmowę, aby we właściwem świetle przedstawić tę, którą baronowa nazywała perłą wśród wszystkich klejnotów i godną jej nauczycielkę.

Ale po namyśle wolał zachować to zwierzenie jako argument zwlekający, gdyby ciotka na nowo namawiała go do ożenienia. Miotany niepewnością i niepokojem, o którego rzeczywistym powodzie czytelnik dowie się wkrótce, lub go się może już domyślił, młody margrabia pragnął przedewszystkiem zyskać na czasie.

Tego więc dnia, oraz dni następnych, bawił się wesoło z gośćmi przebywającymi w zamku des Genêts, utrzymując ciotkę w tem mniemaniu, że wśród śmiechu i gwaru światowych rozrywek, usiłuje poznać charaktery osób, któremi w istocie zajmował się bardzo mało.

Tymczasem, prawie codzień po zwykłej popołudniowej drzemce, pani de Montauron pozowała Jakóbowi Fabrice, trzymając ulubionego pieska na kolanach. Posiedzenia te odbywały się w wielkim białym salonie, jedynie tylko w obecności Beatryksy. Ale, opierając się na znajomości jaką posiadał pod względem sztuk pięknych, margrabia de Pierrepont wdzierał się czasami do tego sanktuaryum, gdzie zdawał się śledzić z wielkiem zajęciem postęp pracy malarza.

Fabrice miał wtedy sposobność dostrzedz, jaki głęboki szacunek margrabia okazywał lektorce swej ciotki. Uprzejmość jego wzruszała malarza, jeden bowiem tylko margrabia postępował z Beatryksą jak z równą sobie istotą. Inni, mianowicie kobiety, naśladując baronową, okazywały biednej Beatryksie wymuszoną grzeczność, lub pogardliwą obojętność. Fabrice uważał i to również, że skoro Piotr był obecnym, starał się wyręczyć lektorkę w najprzykrzejszych dla niej zajęciach: on to podawał ciotce stołeczek pod nogi, poprawiał poduszki, otwierał lub zamykał okna, dzwonił na służbę i wyprowadzał pieska. Jednem słowem starał się dogodzić wszystkiem wymaganiom i kaprysom chorej, samolubnej i zdenerwowanej kobiety. Ale baronowa wolała zawsze usługi panny de Sardonne, niż swego siostrzeńca.

— Jestem ci bardzo wdzięczna, mój drogi — mówiła — i panna de Sardonne także, za to że ją wyręczasz, ale powiem ci otwarcie, że ręka mężczyzny jest trochę za ciężka, do wypełniania takich małych usług... Tylko Beatryksa umie mi podług mego upodobania ułożyć poduszki tak, aby mi było wygodnie, bez zmiany pozy, nieprawdaż, panie Fabrice?... A zresztą, moje drogie dziecię nie chcę cię zajmować... jesteś tu prawie panem domu i powinieneś być na rozkazy moich gości, którzy są także twoimi. Idź więc do nich, mój drogi, a zrobisz mi tem największą przyjemność!

Z pomiędzy wszystkich przyjaciołek z lat dziecinnych, pozostała Beatryksie tylko jedna, starsza o dwa lub trzy lata od niej, a szczerze i czule ją kochająca. Była to wicehrabina d'Aymaret, krewna panny de la Treillade, która w tak złośliwy sposób połączyła jej nazwisko z nazwiskiem margrabiego de Pierrepont, udzielając Ewie skandalicznych wiadomości. Pani d'Aymaret mieszkała przez lato w małym zamku des Loges, znajdujacym się o dwa kilometry od Genêts. Tak samo na wsi jak w Paryżu, wicehrabina musiała choć raz w tydzień odwiedzić i uściskać Beatryksę; narażając się dla wypełnienia tego obowiązku przyjaźni, na dosyć chłodne ze strony pani de Montauron przyjęcie.

Powodem niechęci baronowej była nieokreślona obawa, żeby przypadkiem powabna wicehrabina nie stała się przeszkodą do upragnionego małżeństwa siostrzeńca. Pierrepont, który ma się rozumiéć niesłusznie, nie miał zbyt wysokiego wyobrażenia o cnocie kobiet, chwalił jednak zawsze panią d'Aymaret, a baronowa ze zwykłą światową logiką, wyprowadziła wniosek, że margrabia musi być w niej zakochany.

Bądź co bądź, pani d'Aymaret była dla panny de Sardonne w jej smutnem położeniu, pocieszycielką i powierniczką nieocenionej wartości; przed nią jedną Beatryksa zrzucała niekiedy maskę obojętności i dozwalała swobodnie płynąć łzom goryczy... Ale nawet i przed tą przyjaciółką serdeczną, Beatryksa nie zdradziła tajemnicy swego serca. Pewnego dnia, wicehrabina znalazłszy Beatryksę zalaną łzami, które wywołało jakieś przykre zajście z panią de Montauron, prosiła ją usilnie, aby opuściła dom baronowej i przyjęła schronienie u niej. Beatryksa wahała się trochę, ale po chwili namysłu rzekła, ściskając ją czule:

— Dziękuję ci, najdroższa, ale przyjąć twojej ofiary nie mogę. Pomimo mojego nieszczęśliwego położenia, jestem za dumna na to, aby z litości być żywioną przez kogo... Tutaj, jestem przynajmniej użyteczną... pełnię jakieś obowiązki... oddaję usługi... jednem słowem zarabiam na chleb... gdy tymczasem u ciebie, byłabym pasorzytem!

A gdy przyjaciołka idąc za popędem serdecznego uczucia, starała się przezwyciężyć jej skrupuły, Beatryksa dodała jeszcze ze smutnym uśmiechem:

— A zresztą twój mąż gotówby się zalecać do mnie!

Pani d'Aymaret, doskonale znająca swego męża, wiedziała, że mógłby nie uszanować świętych praw gościnności; wstrząsnęła więc tylko smutnie głową i nie nalegała więcej.

Wicehrabia d'Aymaret, jak wielu ludzi na tym świecie, chciałby był być jak najuczciwszym człowiekiem, wstrzemięźliwym, szlachetnym w obyczajach i nieprzyjacielem damy pikowej. Jeśli zaś lubił grę w karty, kobiety i wino aż do rozpusty i poniżenia, to czynił to jedynie dlatego, że namiętności były silniejsze od jego woli. Psychologowie uważali go z pewnością jako ofiarę złych skłonności; ale dla ludzi pospolitych, był on poprostu ladaco.

Pan d'Aymaret miał bardzo przyjemną powierzchowność i nie zbywało mu na rozumie. Żona kochała go bardzo; ale on do tego stopnia nie poznał się na jej charakterze i zraził ją do siebie, że obecnie czuła już tylko względem niego obojętność

i pogardę. Oprócz tego litowała się nad nim jak nad chorym i wybaczała mu nawet szczególną manię, jaka się w nim objawiła, a która polegała na zwierzaniu się przed żoną, ze łzami nieraz, o przegranych znacznych sumach w karty, o miłostkach i moralnych strapieniach.

— Skoro przegram w karty, muszę pocieszać się w towarzystwie kobiet, w winie zaś szukam zapomnienia, gdy mnie zdradzą kobiety — mawiał zawsze, a żona słuchała go z niezrównaną cierpliwością i pobłażaniem.

Nie jeden powie, że to zbytek dobroci ze strony kobiety, ale są przecież na świecie istoty, tak anielsko dobre i wybaczające.

Pani d'Aymaret miała z tym niegodnym mężem dwoje dzieci, dwóch synków, których wychowaniem bardzo się zajmowała. Na synów też przelała całą tkliwość swego kochającego serca.

Wicehrabina była jedną z tych wyjątkowych kobiet, które margrabia de Pierrepont mógłby był naprawdę pokochać. Kochał ją za czysty i szlachetny wdzięk, jakim odznaczała się jej jasnowłosa główka; za powabne ruchy i jasne spojrzenie wymownych oczu, które jak oczy Henryki Angielskiej zdawały się zawsze prosić o serce. Kochał ją również za jej uczciwość, nie mówiąc już o powabie jaki posiada każdy zakazany owoc, więcej jednak z powodu niewytłomaczonej sympatyi, jaką uczuwał względem tej nieszczęśliwej kobiety, gdyż znał lepiej niż ktokolwiek inny, dzieje jej smutnego pożycia z mężem. Należał do tego samego klubu co d'Aymaret i widział nieraz jego żonę, jak w pierwszych czasach po ślubie, przyjeżdżała po niego nad ranem, z zapuchniętemi od łez i bezsenności oczami.

Widząc młodą i ładną kobietę tak opuszczoną, margrabia postanowił ją pocieszyć, ale mu się to nie udało. Zdziwiony i trochę zmartwiony niepowodzeniem, przyjął jednak zawód tak, jak na zacnego człowieka przystało i zadowolnił się rodzajem ostrożnej przyjaźni, jaką ta śliczna kobieta szczerze mu ofiarowała. Od tej chwili widywali się dosyć często na stopie poufałości, której zobopólne zaufanie i dowcip zaprawiony delikatnym odcieniem wytwornej ironii, nadawały powab niezrównany.

Pani d'Aymaret, która zajmowała się bardzo sztukami pięknemi, była wielką wielbicielką talentu Jakóba Fabrice. Posiadała nawet kilka akwareli, z czasów młodocianej działalności malarza i dumną była z tego. Przyjazd Jakóba do zamku des Genêts, podbudził niezmiernie jej ciekawość, a skromność i tęskna powaga malarza, zjednały mu od razu przychylność wicehrabiny, która mając zawsze na myśli przykre i zależne stanowisko swej przyjaciółki Beatryksy, przypomniała sobie, że przed klęską jaka dotknęła rodzinę panny de Sardonne, ta ostatnia okazywała dużo zdolności do akwareli.

Wicehrabina więc ułożyła sobie, że Fabrice podczas swego pobytu w Genêts, mógłby udzielać lekcye Beatryksie, wspierać ją swemi radami i tym sposobem wpłynąć na rozwój talentu, który zapewniłby może w przyszłości biednej sierocie niezależne stanowisko. Beatryksa gorzko zniechęcona do świata, przyjęła jednak tę myśl z radością.

— Ale jakżeż tu prosić o to tego pana — rzekła — nie ośmieliłabym się nigdy na coś podobnego.

— Czy nie mogłabyś prosić w tym razie o pośrednictwo pana de Pierrepont? — odparła pani d'Aymaret.

— Niepodobna — rzekła Beatryksa — pan de Pierrepont mógłby w tem dopatrzeć coś ubliżającego dla swej ciotki.

— Nie sądzę, żeby był tak drażliwy w kwestyach dotyczących ciotki — podjęła z żywością pani d'Aymaret. — Zresztą nie potrzebujemy go wtajemniczać we wszystkie szczegóły naszego planu... Jest-to bardzo naturalną rzeczą, że pragniesz, skoro ci się zdarza sposobność, wydoskonalić swoje talenciki. Może chcesz, żebym ja pomówiła o tem z margrabią.

— Będę ci za to bardzo wdzięczną.

Tego dnia goście baronowej pojechali zwiedzić jakieś źródła gorące, znajdujące się o kilka mil od Genêts, lecz Pierrepont pozostał w domu, pod pozorem napisania kilku ważnych listów. Gdy pani d'Aymaret wychodziła z parku, aby przez lasek wrócić do Loges, spostrzegła margrabiego stojącego nad stawem, który zasilała rzeczka płynąca w parku. Pierrepont chciał właśnie odczepić łódkę przytwierdzoną łańcuchem do brzegu.

— Jak to się dobrze składa — rzekła, dając mu znak parasolikiem, aby się do niej przybliżył. — Właśnie mam z panem do pomówienia.

Margrabia przybliżył się natychmiast.

— Usłyszyć, znaczy to samo co być posłusznym — rzekł wesoło. — Co pani rozkaże?

— Nie wiem czy pan słyszałeś o tem, że Beatryksa przed utratą majątku bardzo pięknie malowała akwarelle... Teraz więc pragnęłaby sobie przypomnieć tę sztukę i wziąć kilka lekcyi od pana Fabrice, korzystając z jego pobytu... Czy toby się stać mogło za pańską protekcyą?

Pierrepont pomyślał chwilkę.

— Za moją protekcyą to niemożebne—odparł — ale gdyby się pani chciała podjąć pośrednictwa, nie wątpię, żeby nie odmówił. Doprawdy przykro mi, że nie mogę zadość uczynić życzeniom pani i panny de Sardonne, ale Fabrice jest gościem przeze-mnie zaproszonym i z pewnością podzielisz pani ze mną to zdanie, że byłoby niedelikatnością z mojej strony wymagać od niego przysługi, którąbym mu niejako narzucił... Tymczasem jeśli pani sama przełoży mu prośbę swej przyjaciołki, rzecz w zupełnie innem przedstawi się świetle... Wie pani, jaka przyszła mi do głowy myśl wyborna... miałem właśnie w tej chwili popłynąć do mojego przyjaciela, który zajęty jest szkicowaniem krajobrazu niedaleko kaskady... może więc pani uda się tam ze mną i sama go o to poprosi...

— Czy mamy popłynąć łódką? — spytała pani d'Aymaret.

— Tak jest — potwierdził margrabia. — Za pięć minut będziemy już u celu naszej podróży... Jeśli więc przeraża panią sam na sam, upewniam, że nie będzie trwać długo, a zresztą nie pierwszą przecież chwilę spędzimy samotnie... Przytem podwiozę panią do domu, czy zgoda, droga pani?

— A więc zgoda!—odparła młoda kobieta i opierając się na ramieniu margrabiego, lekko wskoczyła do łodzi.

Piotr ujął wiosła i odepchnąwszy łódkę od brzegu, skierował ją w łożysko rzeki, gdzie już bez jego pomocy płynęła lekko z biegiem wody.

Po obu stronach rzeczki rosły wierzby i jesiony, które przerzucając swe konary po nad wodą, tworzyły zielone i chłodne sklepienie, przez które przedzierały się drżące promienie słońca. Gdzieniegdzie tylko wycięto kilka drzew dla dogodności rybołówstwa. Spokój i cisza panowały tu dokoła, przerywane jedynie szmerem płynącej wody.

Milczenie trwało już dość długo i Pierrepont przerwał je pierwszy, przemawiając do młodej kobiety tonem nawpół poważnym, nawpół żartobliwym, jak to było we zwyczaju między nimi:

— Pani d'Aymaret!

— Co, kochany panie?

— Czy pani wie, że chcą mnie ożenić?

— No, to widoczne!

— Ale, mówiąc otwarcie... nie mam ochoty się żenić... jestem najzupełniej zniechęcony do małżeństwa!

— Dlaczegóż, jeżeli wolno zapytać?

— Dlatego, że im więcej uważam i zastanawiam się, tem bardziej utwierdzam się w przekonaniu, że nie ma uczciwych panien, a tem samem uczciwych kobiet.

— Jak pan możesz tak stanowczo podobne wygłaszać zdanie?

— Mówię, że nie ma uczciwych kobiet... przynajmniej w naszym świecie... gatunek ten znikł już z powierzchni ziemi...

— Za pozwoleniem — przerwała mu pani d'Aymaret — jakiem prawem ośmielasz się pan mówić to mnie?

— Pani stanowisz wyjątek... urodziłaś się już cnotliwą... i inną być nie możesz; ale podobne tobie istoty spotyka się bardzo rzadko.

— Ślicznie sądzisz pan kobiety! — zawołała z uniesieniem pani d'Aymaret. — Nie ma na świecie uczciwych kobiet, a jeśli przypadkiem który z was spotka uczciwą i szlachetną istotę, to nie jej zasługa, gdyż ona urodziła się już z temi przymiotami... i nigdy nie była narażona na pokusę lub walkę; zwycięztwo więc nie przynosi jej chluby... Ah! Boże! jakże to przykro słyszeć podobne zdanie i taki sąd niesprawiedliwy, lekkomyślny i okrutny!...

— Droga pani! — szepnął Pierrepont nieco zadziwiony, wzruszeniem drgającem w głosie młodej kobiety, która niezważając na uczynioną sobie przerwę, tak dalej ciągnęła z przejęciem:

— Bolesne dzieje mego życia nie są tajemnicą dla nikogo, a tem mniej dla pana... Wiesz zatem, że nigdy chyba kobieta nie miała lepszych niż ja wymówek, usprawiedliwiających jej złe postępowanie... Ale ja mam dzieci... dwóch synów i chciałam, aby powiedziano kiedyś: „Jeżeli ojciec nie był wart wiele... matka ich była uczciwą, godną szacunku kobietą." I sądzisz pan, że zdobycie tego tytułu przyszło mi zapewne z wielką łatwością, dlatego, że urodziłam się już taką chłodną i obojętną... z sercem niezdolnem ukochać nikogo... nie podlegającem ani słabościom, ani namiętności?... Ah! Boże! Boże! i pan tak mniemasz, pan?...

— Pani! — zaczął Pierrepont trochę wzruszony i zmieszany bardzo — byłbym zbyt zarozumiałym, gdybym mógł choć na chwilę przypuszczać... Ale ja cię zapewnie źle zrozumiałem...

— Nie! — podchwyciła młoda kobieta z tem samem, nieco gwałtownem ożywieniem — rozumiesz mię pan aż nadto dobrze!... chodzi tu bowiem o pana!... Starałeś się o moje względy... nie wiem czyś mnie kochał... ale ja kochałam cię... i dotąd kocham jeszcze... a jednak wyznaję to panu śmiało... gdyż wyznanie nie pociągnie za sobą nic złego... bo ja chcę zostać uczciwą kobietą... dla moich dzieci... i dla Boga... Nigdy nie będę twoją kochanką, ale też nie będziesz miał lepszej nademnie przyjaciołki! Możesz pan być tego pewnym!...

Tu młoda kobieta odwróciła głowę, ocierając ukradkiem łzę, która mimowoli zrosiła jej powieki.

— Podaj mi pani dłoń swoją — rzekł Pierrepont.

Młoda kobieta wyciągnęła doń rękę, którą margrabia w milczeniu z szacunkiem do ust przycisnął.

Nastała chwila milczenia, przerywana jedynie pluskaniem wioseł o wodę; wreszcie Pierrepont odezwał się pierwszy, usiłując nadać swoim słowom ten sam zwykły, żartobliwy charakter:

— Rzeczywiście pani jest poniekąd przyczyną niechęci, jaką budzi we mnie to nieszczęśliwe małżeństwo... Gdybym nie znał pani, okazałbym się mniej trudnym w wyborze!

Pani d'Aymaret z wdziękiem potrząsnęła głową.

— Wolałbym wziąć żonę, którąby pani dla mnie wybrała — dodał poważnie.

— Podobne zlecenie jest zbyt delikatnej natury, abym go się podjąć miała! — odrzekła. — Pomyśl pan co to za ciężka odpowiedzialność... Zdaje mi się, że nie wymieniłabym nazwiska tej osoby, choćbym ją miała na myśli.

— Co pani chcesz przez to powiedzieć?

— Nic.

— Mówiąc to, myślałaś pani o kimś?

— O nikim, panie margrabio.

— Nie jesteś pani szczerą w tej chwili!

— W istocie, ale proszę pana, mówmy o czem innem... Czy ten pański przyjaciel jest uprzejmym człowiekiem?... Czy moja prośba nie obrazi go, niech mi pan powie otwarcie?

— Jestem pewny, że przyjaciel mój przyjmie panią uprzejmie. Ale musimy tu już wysiąść... gdyż prąd wody uniósłby nas ku śluzom.

Niedaleko po za wrotami śluzy, strumień wpadał do rzeki Orne. Woda spadając z wysoka tworzyła miniaturowy wodospad, który rozpryskiwał się białawą pianą, wyglądającą prześlicznie wpośród zieleni drzew. Rzeczka rozdzielała się tu na dwie odnogi, z których główniejsza poruszała młyn, zbudowany jakby na półwyspie. Fabrice kończył właśnie szkicować ten śliczny krajobraz, skoro pani d'Aymaret z margrabią ukazali się na skraju łączki.

Po wymianie zwykłych słów powitania, młoda kobieta z podnieconym na licu rumieńcem, wyraziła nieśmiało swą prośbę. Malarz nie wymawiał się bynajmniej.

— Bardzo chętnie udzielę rad moich pannie de Sardonne — odpowiedział z prostotą. — Chociaż w istocie nie poświęcam się teraz akwarellom. Czy panna de Sardonne malowała już z natury, czy też z wzorów jedynie?

Lecz pani d'Aymaret nie umiała go objaśnić pod tym względem.

— Jakie godziny byłyby najdogodniejsze dla panny de Sardonne? — zapytał jeszcze malarz.

Pani d'Aymaret spojrzała pytająco na margrabiego.

— Zdaje mi się — odparł tenże — że panna de Sardonne ma tylko jedną wolną godzinę na dzień, to jest wtedy, gdy ciotka odpoczywa po drugiem śniadaniu.

— Wybierzemy zatem tę godzinę — odparł Fabrice.

Po za mostem rzuconym przez rzekę, rozciągały się już posiadłości pani d'Aymaret. Dwaj mężczyźni odprowadzili ją więc do domu, wracając następnie łódką do Genêts. W drodze rozmawiali długo o pani d'Aymaret, chwaląc na wyścigi jej piękność i dowcip; o Beatryksie zaś wcale nie było mowy.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Korespondencya Tygodnika.

Słówko zachęty pannie M. Rodziewiczównie.

Bywają ciężkie chwile w życiu inteligentnych jednostek, gdy wszelkie nasze piękne dążenia i czyny maleją w naszych własnych oczach do tyla, że zapytujemy same siebie, gdzie jest to, co stanowiło naszą chlubę i dumę? Co stało się nagle z nami, z czego zdać sobie sprawy nie umiemy? Są to chwile najcięższe, bo zwątpienia i upadku ducha. Ręka przyjazna co dźwignie nas z tej niemocy jakże pożądana i błogosławiona! Trudno przedstawić sobie cięższej próby w tym rodzaju, jaką musi przebywać obecnie duch p. Rodziewiczówny, nękany z różnych stron dotkliwemi zarzutami naszej prassy. Młoda autorka zapewne za mało jeszcze zna świat i ludzi, aby obojętnie mogła stawić czoło swym przeciwnikom, krzywdzącym ją posądzeniem o plagiat powieści „Dewajtis" i t. p.

Młoda pracowniczko w winnicy Chrystusowej, nie ustawaj w pracy! Dany ci jest skarb wielki, bo zdolność czucia i zdolność słowa, maluj więc dalej swojskie obrazki, podnoś do ideału zwykłą powinność, kreśl silnem słowem nasze tradycyjne cnoty w zwyrodniałych wnukach! Ale unikaj sztucznych sytuacyi i zbyt naciąganych nici fabuły i z obcej ziemi cywilizatorów nie dawaj nam, bośmy zdolni sami zdążać za postępem, byle kto umiał poruszyć struny naszego serca i ożywić zamarłą energię!

Emeryka Grodzicka.

Z TEKI DZIENNIKARSKIEJ.

* **Odczyty.** W prasie powstają coraz częściej zarzuty, słuszne na pozór, przeciw obojętności, z jaką publiczność traktuje od niejakiego czasu prelekcye publiczne. Zarzuty te stwierdzają, iż modne niegdyś odczyty, które dawniej przepełniały słuchaczami salę ratuszową, dziś przed pustemi wygłaszają się krzesłami. Nie bronimy tych, którzy goniąc za rozrywkami jedynie, stronią od wszelkiej poważniejszej myśli; z drugiej jednak strony, niepodobna nam przyznać, aby tu winną była publiczność jedynie.

Osady rolne cieszą się stałą jej sympatyą, chętnie też popiera na każdym kroku użyteczną tę instytucyę, jak tego niejednokrotne złożyła już dowody. Czy można żądać wszakże od przeciętnie inteligentnego ogółu, aby szedł słuchać wykładów, zupełnie dla siebie niezrozumiałych, bo przeznaczonych dla specyalistów wyłącznie? A jednak, taką była większość prelekcyi w tym roku.

Nie podnosiliśmy umyślnie kwestyi tej wcześniej, aby ktoś nie powiedział, że zniechęcamy z góry kobiety do wykładów w sali ratuszowej. Dziś wszakże, gdy odczyty mają się ku końcowi, zaznaczamy, że tam, gdzie głównie na słuchaczki liczyć należało, nie poruszono ani jednego przedmiotu, któryby je zająć i pociągnąć potrafił. Same kwestye medyczne, sądownicze, z chirurgii, homeopatyi i t. d. Jednem słowem: tematy dla specyalistów wskutek popularnego opracowania, za błahe, dla ogółu obojętne i prawie niedostępne. Najlepszą też z jego strony odpowiedzią, były ciągle pustki, w tej samej sali, która wtedy gdy umiejętni mistrzowie słowa poruszali kwestye społeczne, historyczne lub literackie, widzów pomieścić nie mogła.

Kto tu więc winien, publiczność czy ci, którzy program odczytów układają?

* **Z działalności kobiecej.** Lekarka. Donoszą nam z Paryża o niezwykłem powodzeniu panny Heleny Goldspiegel, warszawianki, doktora medycyny. Panna G. skończyła fakultet medyczny w Paryżu w roku zeszłym i po odbyciu podróży do Szwecyi, gdzie studyowała nowsze postępy massażu, osiadła w Paryżu. Leczy choroby kobiet massażem według metody Brandta i magnetyzmem według metody Ochorowicza.

Powodzenie ma tak wielkie, że nie może nastarczyć zgłaszającym się do niej chorym.

* Istniejące w Moskwie Towarzystwo Nauczycielek posiada wielki dom o kilkudziesięciu pokojach, w których mieszczą się już to emerytki płacące z własnych funduszów za swe utrzymanie, już to będące na koszcie różnych osób i instytucyj, albo też przyjezdne nauczycielki i bony, szukające odpowiedniego zajęcia. W roku 1889 kantor Towarzystwa miał do umieszczenie 347 bon i 184 nauczycielek; z tych dostarczył miejsca 240 osobom. Na urządzone przez Towarzystwo kursa pedagogiczne uczęszczało 191 słuchaczek; w tej liczbie bezpłatnie 60 nauczycielek miejskich i 18 dziewcząt niezamożnych. Członków Towarzystwa było w roku zeszłym 951, dochody wynosiły 39,130 rubli.

* Według przepisów z roku 1888 uczennice do aptek mogą być przyjmowane tylko wtedy, gdy nie ma w nich uczniów aptekarskich. Ponieważ bez ostatnich, jako siły roboczej, apteki obejść się nie mogą, zatem zawód aptekarski byłby dla kobiet niedostępny, przeto departament lekarski w odpowiedzi na przedstawienie odeskiego urzędu lekarskiego, dozwolił przyjmować uczennice aptekarskie czasowo, dopóki nie utworzy się dostateczny kontyngens wykwalifikowanych farmaceutek.

* Pisma rusińskie, wychodzące we Lwowie, donoszą, że wśród pań rusińskich obiega petycya do rady państwa, domagająca się dla kobiet prawa uczęszczania na wykłady uniwersyteckie.

Na odbytem przed kilku dniami dorocznem zgromadzeniu lwowskiej czytelni kobiet, zamianowane zostały honorowymi członkami panie: Emilia Sczaniecka i Seweryna Duchińska, zaś na przewodniczącą czytelni wybrana p. Weschslerowa. Biblioteka czytelni liczy obecnie 923 tomy, dochód w r. 1889 wynosił 105 złr., rozchód 677 złr.

* Wspomnienie. Na niwie cichej działalności kobiecej, ubyła nam przedwcześnie pracowniczka, którą niejedna łza rzewna pożegna u mogiły. Dnia 11 bieżącego miesiąca zgasła w kwiecie wieku ś. p. Walerya Żarnowska, kobieta niepospolitej inteligencyi i rzadkich zalet. Znana z talentu poetyckiego, debiutowała przed parą laty w pismach warszawskich.

Umysł jednak subtelny i wyższy, a bardzo samodzielny, nie pozwolił jej się nagiąć do stosunków prasowych, często niestety, niezbyt idealnych. Porzuciwszy więc pióro, poświęciła czas swój i fundusze na niecenie światła wśród maluczkich. Przygarniając sieroty posyłała wychowańców swoich do szkół i terminów, wychowankom zapewniała również sposób do życia, a cała ta drużyna stanowiła zwykłe jej otoczenie.

Widywaliśmy te dziewczynki z magazynu i terminatorów szewckich, zasiadających u jednego z nią stołu. Ś. p. Walerya dzieliła się z nimi nietylko groszem lub kęsem chleba, lecz i światłem wiedzy zarazem; po uczcie też wspólnie spożytej, następowało wspólne czytanie, żywem jej objaśniane słowem...

Pełna dobrze zrozumianej miłości bliźniego, zgasła, jak promień świetlany, który maluczkim tym rozświecał trudną drogę życia.

Cześć jej pamięci!

* **Ze skarbca mądrości.** Z kobiet, dwie właściwie tworzą szczęście mężczyzny: własna jego matka i matka jego dzieci. Siostry, ciotki są ogniwem łączącem go z własną matką i żoną.

WIADOMOŚCI Z RÓŻNYCH STRON.

Tradycyjnym zwyczajem, święci Pankracy, Serwacy i Bonifacy, obdarzyli nas jak zwykle, umiarkowanie jednak, deszczem i zimnem. Mimo tego

warszawiacy nieważali na przypuszczalnie płynące ztąd przeszkody i zabawiali się także według starego obyczaju. W dnie świąteczne statki parowe „Wanda”, „Krakus”, „Warszawa” i t. d., przewiozły na Saską Kępę przeszło tysiąc majówkowiczów. W alejach mniej przechadzano się i przejeżdżano powozami, ale w Szwajcarskiej Dolinie także tysiąc słuchaczy weseliło się dziarską grą orkiestry Włościańskiej, pod dyrekcyą p. Karola Namysłowskiego. Ciesząc się w Warszawie ciągłem powodzeniem orkiestra ta, stała się niejako ulubienicą grodu naszego. Wyjeżdżającą też na sezon kąpielowy do Buska pożegnano z żalem i oklaskami. Odbył się także ostatni raut z przedstawieniem amatorskiem w Dolinie Szwajcarskiej. Dwa pierwsze urządzone były jako próby jeneralne w zamkniętem kole prywatnem, trzeci zaś, już był publicznem przedstawieniem, przeznaczonem na korzyść, przezacnej instytucyi Schronienia dla Nauczycielek. Widowiska z dzikich ludów Ameryki urządzone na Polu Mokotowskiem wyścigów końskich, znacznemu uległy obniżeniu w cenie biletów wejściowych, bo z rubla na 20 kopiejek. Była-to zabawa jakkolwiek dość wiernie przedstawiająca życie tych dzikich brzydali, niby tylko zajmująca, ale i nudna zarazem, ciekawość jednakże ludzka jest tak potężną, że każda zapowiedź czegoś nowego, ściągać zwykła tłumy widzów, choćby tylko pragnących przekonać się, jak to można w zabawie więcej nudzić się jak bawić.

✻ **Donoszą z Krakowa**, że na rzecz włościan galicyjskich, dotkniętych w roku zeszłym klęską nieurodzaju, urządzono w niedzielę wielką zabawę w połączeniu z loteryą fantową. Pomiędzy innemi królowa Natalia serbska przysłała, jako fant, własnoręczne robótki. Zabawa udała się wybornie.

Podobną wiadomość odebrano z Wiednia, że tamże Komitet urządzający wielki koncert na rzecz dotkniętych głodem w Galicyi, sprowadził włościański chór śpiewaków z Bierżanowa pod Krakowem, zorganizowany przez ks. Kufla, a liczący 5 kobiet i 20 mężczyzn. Dyrygował śpiewaczą rzeszą włościanin Jamka. Bierżanowiacy z wielkim poczuciem wykonali utwory: Kurpińskiego, Moniuszki, Guniewicza i Kratzera. Słuchająca publiczność oklaskiwała ich ciągle, a gazety na drugi dzień w sprawozdaniu oddały im zasłużoną pochwałę. Słowem koncert powiódł się znakomicie.

W zakończeniu dodamy, że na kilka dni przed dniem koncertowym, wystawione zostały w oknach sklepów fotograficznych, kolorowane fotografie tych oryginalnych śpiewaków, w malowniczych strojach krakowskich. Bierżanowski chór budzi ogólne zajęcie jako oryginalna nowość w naddunajskiej stolicy.

✻ **Towarzystwo muzyczne** w Petersburgu liczyło z końcem roku zeszłego 829 członków, w tem 20 honorowych, 20 dożywotnich, 53 rzeczywistych i sześćdziesiąt należących do chórów. Towarzystwo urządziło w ciągu roku 11 koncertów symfonicznych, 10 muzyki kameralnej, 1 wieczór muzyczny i kilka koncertów ludowych w cyrku; posiada też własną orkiestrę pod kierunkiem p. Auera. Pod zarządem Towarzystwa pozostaje konserwatoryum muzyczne, którego dyrektorem i głównym kierownikiem jest zeszłoroczny jubilat, Antoni Rubinsztein. W instytucie tym wykształciło się w roku zeszłym 589 osób, z tych 140 w grze orkiestralnej, 115 w śpiewie, 283 w grze na fortepianie (panien i mężatek 253), 11 na organach i 37 w teoryi kompozycyi.

✻ **Wieża Eiffel w Londynie.** Anglicy pozazdrościli nowożytnej Wieży Babel nowoczesnemu Babylonowi. Oto utworzył się w Londynie komitet pod przewodnictwem sir E. Watkinsa, prezesa kompanii tunelu podmorskiego, który obraduje nad wzniesieniem niebotycznej wieży. Ogłoszono konkurs; dotychczas nadeszło 48 projektów. Wkrótce plany i rysunki mają być sądzone przez jury. Chociażby jednak wieża londyńska była nowym cudem świata, mglisty klimat Anglii będzie przeszkadzał oku dojrzeć, nawet z takiej wysokości, co się dzieje nad brzegami Tamizy.

✻ **Domy robotnicze.** Rada zarządzająca kasą oszczędności ujść Rodanu, urządziła w Marsylii domy dla robotników, składające się z 4-ch izb wybornie oświetlonych, z kuchni, pralni, góry i piwnicy; do takiego domku przylega ogródek, obejmujący 84 metr. kw. przestrzeni. Domy te robotnicy dzierżawią, opłacając komorne kwartalnie i są wtedy zwykłymi lokatorami, jeżeli zaś chcą nabyć domy na własność, to przy opłacie komornego dołączają pewną nadwyżkę i sposobem amortyzacyjnym stają się właścicielami w przeciągu 28 lat. Gdy zaś który z robotników pragnie zerwać umowę i przestaje opłacać raty, zarząd zwraca mu złożoną nadwyżkę i liczy tylko zwykły czynsz lokatorski. By ułatwić opłatę rat kwartalnych, ustanowiono książeczki do spisywania drobnych zaliczek tygodniowych. Tym sposobem Towarzystwo Marsylskie ułatwia rodzinom robotniczem dojście do pewnej zamożności i uczy oszczędności.

— Mogę panią zapewnić, że jestem doświadczoną kucharką i umiem się zastosować z gotowaniem do gustu choćby najwybredniejszego. Na dowód tego składam świadectwa, z których się pani przekona, że w jednym tylko roku byłam w dziesięciu służbach, co tak mnie panie jedna drugiej odmawiały.

* * *

Co to jest szapoklak? Jedyna oznaka różniąca gościa od lokaja.

* * *

Przestroga doświadczonego. Wychodząc z wagonu na stacyi kolei, szczególniej po dłuższej drzemce, należy przedewszystkiem sięgnąć do zegarka i spojrzeć na buty, aby się dowiedzieć, czy zegarka nie ukradziono a butów z nóg nie ściągnięto.

GOSPODARSTWO DOMOWE.

✻ **Zefir poziomkowy ze śmietanką.** Przy zbliżającej się porze poziomek, powtarzamy przepis na bardzo smaczną i szybko dającą się zrobić legominę. Półtorej kwarty dojrzałych poziomek przetrzeć przez sito, wziąć tej masy dwie szklanki, dołożyć do niej trzy białka, pół funta cukru i ubić miotełką lub łyżką (trzymając na lodzie) na gęstą masę. Wziąć następnie pół kwarty dobrej śmietanki, ubić ją również na gęstą pianę a zmieszawszy z masą poziomkową włożyć do formy i zamrozić.

NOWE KSIĄŻKI.

Nadesłane do Redakcyi.

Czarodziejka, romans Kazimierza Glińskiego, nakład „Biblioteki Romansów i Powieści”, Nowy-Świat Nr 41.

Najlepsza metoda języka niemieckiego do nauczenia się pisać, czytać i rozmawiać w trzech miesiącach bez pomocy, lub z pomocą nauczyciela, opracował Plato v. Reussner. Skład główny w księgarni Centnerszwera.

Wyszedł zeszyt **5 Kolorowanych tablic poglądowych do nauki o rzeczach**, wydawanych pod kierunkiem Adolfa Dygasińskiego, nakładem A. J. Wiśniakowskiego. Cena zeszytu 40 kop.

☞ Do dzisiejszego N-ru Tygodnika dołącza się dodatek z drzeworytami i ogłoszenie o wyciągu tytuniowym, fabryki M. Bogdanowa i S-ki.

REBUS № 4.



ROZWIĄZANIE REBUSA № 3.

Dobrze, gdy młodzieży w głowie taniec a starym różaniec.

LOGOGRYF.

Wyrazów 14. Litery początkowe składają imię i nazwisko nieżyjącego już powieściopisarza polskiego, a końcowe tytuł jednej z jego powieści.

Sylaby: Ho-ród-Ka-miec-del-zi-U-Nie-mer-ly-lisz-cha-E-nie-Kruk-dy-Ru-Rzy-naj-Zam-nie-In-mia-El-go fez-Wo-do-be-YR-Sy.

Znaczenie wyrazów.

1. Poeta grecki.
2. Pseudonym jednego ze spółczesnych poetów polskich.
3. Sąsiad nasz zachodni.
4. Lud słynny w historyi starożytnej.
5. Samogłoska i spółgłoska.
6. Miasto gubernialne.
7. Przyrząd u statków do kierowania niemi służący.
8. Rzeka w Afryce.
9. Miasto znane w historyi biblijnej.
10. Pierwiastek chemiczny.
11. Miasteczko w powiecie Hrubieszowskim.
12. Góra w Arabii w Historyi świętej wspomniana.
13. Ptak z rodzaju drapieżnych,
14. Roślina, z której wyrabia się farba.

Antoni Słabiak.

ROZWIĄZANIE LOGOGRYFU

zamieszczonego w numerze 19-m „Tygodnika Mód”.

1. Elizawetpol. 2. Dago. 3. Mikroskop. 4. Ucho. 5. Neron. 6. Delhy. 7. Delfinat. 8. Elton. 9. Artezya. 10. Mahbet. 11. Janus. 12. Cejlon. 13. Indygo. 14. Selcuk. Edmund de Amicis — Konstantynopol.

Od 1875 r. Od 1875 r.

FILJA FABRYKI

oraz

MAGAZYN BIELIZNY MĘZKIEJ I DAMSKIEJ

„LEONA“,

123. Marszałkowska 123.

(wprost Kliniki.)

Na obecny sezon zaopatrzyłem **filję fabryki** mojej w znaczny zapas bielizny **męzkiej i damskiej** podług ostatnich **żurnali, kaftaniki, kalesony, skarpetki, pończochy bawełniane, file d'Ecosse, jedwabne chustki do nosa kolorowe, ręczniki, prześcieradła,** płótna **Jarosławskie, Angielskie i Belgijskie** z pierwszorzędnych fabryk.

Wielki wybór **paryzkich i krajowych krawatów,** koszul damskich kolorowych, po cenach nader przystępnych.

Obstalunki na **całkowite wyprawy** tak z własnych, jak i powierzonych materyałów, filja fabryki wykonywa jak najdokładniej w możliwie krótkim czasie. **Sprzedaż hurtowa i detaliczna.** 106—2—3

WIELKI WYBÓR

KAPELUSZY SŁOMKOWYCH

dla dam, mężczyzn i dzieci,

najmodniejszych paryzkich i wiedeńskich fasonów z rozmaitego gatunku słom włoskich, szwajcarskich i angielskich, w różnych kolorach poleca

Wiedeńska Fabryka Kapeluszy

Marcelego Wilden'a,

w Warszawie, ul. Marszałkowska Nr. 141, lub Zielna Nr. 36.

UWAGA: Dla wygody Szan. Publiczności urządzoną została druga detaliczna sprzedaż przy ulicy CZYSTEJ Nr 6.

CENY FABRYCZNE. Kapelusze do przeróbki przyjmują się. CENY FABRYCZNE. 97—3—3

Pralnia chemiczna, Farbiarnia i Cerownia sztuczna

A. ORTATOWSKI, Sto-Krzyzka Nr 7, w Warszawie.

Wykonywa wszelkie roboty w zakres pralni oraz farbiarstwa wchodzące. Posiada specyalistów do reperacyi i prania koronek i firanek. Wywabianie plam z garderoby damskiej i mężkiej sposobem nie pozostawiającym śladu. Ceny b. umiarkowane. Wszelkie obstalunki wykonywa z całą sumiennością w możliwie krótkim czasie. 34—6—6

WAŻNE

Kto chce mieć bieliznę wypraną dobrze i elegancko wykończoną. Kto chce być pewnym jej nieuszkodzenia pod każdym względem. Niech powierzy takową mnie, a będzie mieć sumiennie i uczciwie wykonaną. Bez żadnych dodatków palących i niszczących.

SENATORSKA Nr 10. (W domu gdzie magazyny W-nych Hersego i Penkali).

Specyalna Pralnia Koronek, Firanek i Bielizny LEONARD. 50—4—6

FABRYKA WYROBÓW PLATEROWANYCH

T. GROSZKOWSKI i K. GODYCKI

w Warszawie, ulica Żabia Nr 9.

Poleca wyroby gotowe, przyjmuje obstalunki, reperacye i odnowienia wyrobów po najdłuższem użyciu; złoci, srebrzy i nikluje z gwarancyą. Wykonywa sumiennie na termin, po cenach 30 proc. niższych od obecnie praktykowanych. 72—3—4

Fabryka Kwiatów Paryzkich

E. KLOTT

111—1—3 W WARSZAWIE,

ulica Wspólna Nr 34.

Mam honor zawiadomić Sz. Publiczność, że moje renomowane

Fabryki Parasoli i Pluszu

nagrodzone medalami na wystawach w Moskwie i Rydze, obecnie przy ul. **Nalewki Nr 15** istnieją, polecam łaskawym jej względom wielki wybór **parasolików** damskich najmodniejszych oraz dziecinnych, w najlepszych gatunkach, za bardzo przystępne ceny. Znaczny zapas **pluszu** wełnianego na okrycia damskie w najpiękniejszych deseniach i najlepszych gatunkach, po cenach bardzo przystępnych.

L. SZYLDKRET. 109—1—4

MAGAZYN OBUWIA

MĘZKIEGO DAMSKIEGO I DZIECINNEGO

A. SOBOLEWSKIEGO

W Warszawie, Bielańska Nr 5.

Filia własna w Saratowie ulica Niemiecka.

Poleca obuwie gotowe z najlepszych materyałów oraz przyjmuje wszelkie obstalunki. Fasony modne, wykończenie staranne i eleganckie. Ceny przystępne. 18—9—12

33—6—6 **PRACOWNIA SUKIEN DAMSKICH**

„TEODORY“,

ulica Hoża Nr 20, mieszkania Nr 10, w Warszawie.

Przyjmuje na sezon bieżący wszelkie obstalunki w zakres toalety wchodzące i wykonywa takowe podług najświeższych żurnali paryzkich.

CENY UMIARKOWANE.

Aprobowany przez Radę Lekarską m. Warszawy

CRÈME DIVINE

nadaje twarzy **świeżość, młodość i delikatność,** jest niezbędnym a nieszkodliwym środkiem, przeto winien znajdować się na każdej toalecie. **Wyłączna sprzedaż** w Laboratoryum **K. Rajmunda, Nowy-Świat Nr 15, wejście od Jerozolimskiej,** w Warszawie. 47—7—10

---

30 PIĘKNA 30

NA SEZON BIEŻĄCY

przysposobiła Warszawska Fabryka Lodowni pokojowych następujące wyroby:

Lodownie pokojowe, Konserwatory do przechowywania lodów, **Maszyny** do robienia lodów, **Maszyny** do wyrobu masła, **Maszynki** domowe do lodów, **Prasy** do wyciskania soków z owoców, różnej wielkości, **Magle pokojowe, Hamaki** najnowszego systemu, **Drabinki** pokojowe i ogrodowe, **Waterklozety** i inne wyroby gospodarstwa domowego. 81—2—6

Ceny umiarkowane. Handlującym znaczny rabat.

Cenniki na żądanie wysyłają się gratis.

30 PIĘKNA 30

Czysta 6. Czysta 6. Czysta 6.

KAPELUSZE

słomkowe dla dam, mężczyzn i dzieci, ubierane i bez ubrania w wielkim wyborze (40 nowych fasonów) poleca

Wiedeńska Fabryka Kapeluszy

Marcelego Wilden'a

MARSZAŁKOWSKA Nr 141 lub ZIELNA Nr 36.

Kapelusze do prania, przerabiania i fasonowania, przyjmują się. 107—2—4

BIURO NAUCZYCIELSKIE ZAŁĘSKI,

w Warszawie, MAZOWIECKA Nr 16.

Rekomenduje Nauczycieli, Nauczycielki, Bony sprowadza z zagranicy. 51—6—25

57—4—5

SPECYALNY

MAGAZYN UBIORÓW DZIECINNYCH

Szynele i Mundury dla Uczni

S. PRZEZDZIECKIEGO

W WARSZAWIE,

ul. Kotzebue Nr 2 (róg Wierzbowej).

Magazyn przyjmuje zamówienia na garderobę męzką oraz Damskie Okrycia.

Wykończenie gustowne. Ceny umiarkowane.

Magazyn sukien, okryć i kapeluszy damskich

105—2—6 **T. WEJSEL,**

w Warszawie, Hr. Berga Nr 2.

Poleca na sezon bieżący wybór kapeluszy damskich, oraz przyjmuje wszelkie obstalunki, pranie i przerabianie kapeluszy. Ceny umiarkowane.

POTNIKI DO SUKIEN

poleca najtaniej pierwsza warszawska fabryka Wyrobów Gumowych **A. Wodniakowskiego.** Skład ***Złota Nr 26,*** od Lipca ***Marszałkowska Nr 148.*** 102—2—2

PRACOWNIA GORSETÓW

H. PRÓCHNICKIEJ,

w Warszawie, Marszałkowska Nr 135 róg Ś to-Krzyzkiej.

Poleca się Szanownej Publiczności z dokładnem wykończeniem i akuratną robotą. 92—2—3

Pracownia specyalna Kapeluszy damskich

Maryi Łagiewnickiej, 67—3—3

egzystująca z powodzeniem przez lat kilkanaście przy ulicy Św.-Krzyzkiej Nr 3, przeniesioną została na ulicę **Długą Nr 27 w Warszawie.** Poleca się dobremi i taniemi kapeluszami szan. klijentelli.

Bandaże rupturowe, Suspensorya, Woreczki hygieniczne, Gąbeczki ochronne, Irrygatory i t. p., poleca „najtaniej" magazyn optyczny **JULJANA DREHERA w Warszawie, Szpitalna Nr 6.** 77—3—8

PRACOWNIA SUKIEN I OKRYĆ DAMSKICH

ulica Złota N 33

Poleca się z dokładnem i akuratnem wykończeniem wszelkich robót po cenach przystępnych. ***L. Więckowska.*** 85—3—3

FABRYKA RĘKAWICZEK

Józefa Sikorskiego

2—6—6 **6. ŚWIĘTO-KRZYZKA 6.**

Poleca **Rękawiczki** od kop. 50. **Szelki** od kop. 30. **Bieliznę** w wyborowym gatunku najtaniej. **Krawaty od** najtańszych do najdroższych, wszystko własnej fabrykacyi. **Pranie** rękawiczek 7 i pół kop.

W Szkole Rzemiosł Praktycznych

HELENY PACZOSKIEJ

w Warszawie, Chmielna Nr 21. (mieszkania Nr 21.)

Wykładają się przedmiota: Krój sukien, Stroje, Haft, Fryzyerstwo, Introligatorstwo, Pończosznictwo, Krawaty i tym podobne przedmioty, przez nauczycieli specyalistów. Celem szkoły jest, wyuczać dokładnie, objaśniać szczególnie te uczennice, które życzą sobie otwierać pracownie na prowincyi, gdzie i jaka specyalna praca kobieca może mieć powodzenie. Patenty wydają się. Tamże przyjmują się wszelkie książki do oprawy. 21—5—6

Дозволено Цензурою, Варшава, 4 Мая 1890 г. Redaktor **J. K. Gregorowicz.** Wydawca **E. Skiwski.** Druk **Emila Skiwskiego,** Warszawa, Chmielna Nr 26.

Opis do N-ru 19.

(*Dokończenie.*)

N. 2 i 6. Okrycie z kamizelką. Krój N. VII.

Model był z efektownie dobranego sukna herbacianego i ciemno zielonego koloru; bogaty haft w dwóch jasnych cieniach ładnie odbija na ciemniejszem suknie; herbaciano zielony atłas służy na podszewkę pod całe okrycie. Z jasnego sukna jest tylko kamizelka, zapięta na guziczki z konchy perłowej i kołnierz stojący fig. 51. Przyszywszy kołnierz do kamizelki a takową złączywszy z dwoma boczkami fig. 47 i 48, szyje się oddzielnie okrycie z wykładanym kołnierzem fig. 52, zestawione podług odpowiednich znaków. Ranwersy dopełniające kołnierz, krają się z przodami i wykładają podług linii kropkowanej. Nakoniec pod przody trzeba przyszyć listewki z podwójnego atłasu do założenia rąk, oznaczone na fig. 49.

N. 3. Okrycie z puszczonemi rękawami.

Odrobione z sukna lub szewiotu, może być dopasowane podług formy N. XXIV, stosując się podług linii cienkich poprzecznych. Rękawów obcisłych można wcale nie dawać, zwierzchnie puszczone krają się prosto u dołu. Przody można zastębnować w fałdki jak na r. 31; zamiast paska z pletni idą rzędy stębnówki. Kołnierz stojący otwarty dopasować podług fig. 77.

N. 7. Paletocik z potrójną pelerynką. Krój paletota N. IV, pelerynki N. XII.

Podług powyżej wskazanych form można dopasować paletot z jasno cynamonowego sukna, zapięty z przodu na kryte guziki, z podwójnemi rzędami stębnówki wokoło brzegów. Wykrój szyi wszyty w kołnierz stojący $5^1/_2$ c. wysoki, na którym przyczepiony jest drugi, okrągławo wycinany w górze kołnierzyk od pelerynki (patrz fig. 77). Podstawę pelerynki stanowi kawałek atłasu 80 c. długi, 11 c. szeroki, na którym przyszywają się gładko dwie części pelerynki, wymierzone podług *a* na fig. 71, wystające z boków po za atłas; trzecia część zwierzchnia (patrz *b*) marszczy się razem z atłasem i wszywa w kołnierz; brzegi wokoło wycięte w ząbki.

N. 8 i 29. Paletocik z szerokiemi ranwersami. Krój N. IV.

Z sukna kawowego koloru, miał białą sukienną kamizelkę, zapiętą na kryte haftki i ozdobioną dwoma rzędami guziczków z konchy perłowej. Krój przeznaczony do ryc. 35—36, może i tu być zastosowany, zwracając uwagę na linię cienką na przodzie fig. 26. Kamizelkę krajać podług fig. 46 a kołnierz od niej, podwrąbiony do pleców liczy z przodu 5, z tyłu 6 c. wysokości. Rękawy na szwie zewnętrznym otwarte u dołu na 6 cent.; mankiet odznaczony dwoma rzędami stębnówki. Materyał wystający u dołu pleców, zachodzi gładko a między plecami i boczkami zastębnowany jest w fałdę zwróconą do spodu. Przody zapięte jednym guzikiem, pod szerokiemi ranwersami podszytemi materyą.

N. 9—10. Dwa rodzaje odszycia kieszeni.

Rycina 9 i 10 wskazuje dwa sposoby przyszycia kieszeni do paletota lub płaszczyka. Po przecięciu we właściwem miejscu rozporka odpowiedniej długości, daje się jeszcze na końcach małe przecięcia poprzeczne; brzegi podwinięte pod spód, są podłożone wypustką przystębnowaną podług r. 10; końce odziergane są poprzecznie; nakoniec podszywa się od spodu kieszeń pokryta od środka materyałem. Rycina 9 daje podobny sposób wszycia kieszeni, z tą różnicą, że do górnego brzegu przecięcia zamiast wypustki przystębnowana jest klapka, odłożona sztywnem płótnem i podszewką.

Ubiory i roboty.

N. 11. Parasolik z podwójnemi pręcikami. Patrz ryc. 25 tudzież ryc. 2 w N. 18.

100 c. wysoki, pokryty białym atłasem z lila spodem ma pręciki podwójne; do zwykłych przytwierdzone są na zawiaskach drugie pręciki; pokryte lila wstążką i na złączeniu przewiązane rozetą z lila wstążki atłasowej, 3 c. szerokiej, widoczną przy zamknięciu i otwarciu parasolika, druga taka rozeta powtarza się na czubku. Laska z drzewa naturalnego koloru ma gałkę okręconą białym jedwabnym sznurem; brzegi parasolika oszyte blondyną 17 c. szeroką.

N. 20 i 22. Płaszczyk z ranwersami. Patrz sznur ryc. 30 w N. 18. Krój N. XVII.

Ażeby wskazać praktyczne i oszczędne wykrajanie formy, rozłożyliśmy ją (w małym formacie na fig. 101) na materyale podwójnej szerokości, złożonym we dwoje; model był z szewiotu, przybrany aksamitem. Materyał wystający przy plecach i boczkach składa się w fałdy zwrócone do spodu, przody zaś są na ramionach złożone w jedną, na wcięciu stanu w dwie fałdy, podług znaczków na fig. 96. Następnie brzegi przednie są w jednym ciągu z kołnierzem (fig. 101) od spodu pokryte aksamitem, do krzyżyka na 9 c. szeroko. Jak to ryc. 20 i 22 przedstawia płaszczyk może być wywinięty w ranwersy, lub zapięty pod szyję, dwoma patkami po 8 c. długiemi. w N. 18 na r. 30 daliśmy sznur pleciony z czterech podwójnych promieni użyty zamiast paska i zakończony szmuklerską oprawą. Rękawy z jednym tylko szwem, wysoko odstające na ramionach, są od gwiazdki do dwukropka przymarszczone, dalej podług znaczków zebrane w fałdy; mankiet podług fig. 100.



N. 1. Suknia z krótkim stanikiem. Patrz ryc. 3 i 11. N. 2. Suknia z kaftanikowym stanikiem. N. 3. Suknia z krótkim stanikiem; patrz ryc. 1 i 11.

N. 21. Paletocik wcinany.

Przy paletociku z sukna miedzianego koloru, rękawy wysoko odstające na ramionach, z mankietami 10 c. długiemi i podszycie kołnierzyka z wyłożonemi rożkami dane z czarnej jedwabnej materyi. Wysokość kołnierza z tyłu $5^1/_2$, z przodu $7^1/_2$ c. wynosi; zwierzchu opasany jest wstążką 6 c. szeroką, z tyłu złożoną w kontrafałdy, z przodu związaną w kokardę. Guziki czarne jedwabne.

N. 23. Płaszczyk z podwójnemi przodami. Krój i deseń N. III.

Dla wskazania jak najoszczędniej krajać, rozłożyliśmy formę całkowitą na materyale złożonym we dwoje, na maleńkim formacie kroju fig. 17a—23a. Na fig. 17 linia kroju oznacza formę zwierzchniej połowy przodu bez zaszewek, krajanego wraz z boczkiem, zaś cienka linia prosta oznacza spodnią część przodu (na zmniejszonym formacie dane są oddzielnie na fig. 17a i 17b.) Prawa połowa dla zapinania z boku, łączy się od gwiazdki do dołu z częścią dopełniająca fig. 18. Obydwa przody wpuszcza się w szew na ramieniu od *i* do *k*, pod pachą od *a* do *b* i następnie spodnią połowę przodu wzdłuż linii kropkowanej na fig. 17b podwrębia się do zwierzchniej. Plecy i tylne boczki mają fałdy złożone do spodu. Fig. 21 daje spodni wązki rękaw ozdobiony wzdłuż szwa środkowego wyszyciem z sutaszu; zwierzchnie rękawy podszyte atłasem krają się w całości podług fig. 22 i dopełniają w górze małym klinikiem.

N. 26. Płaszczyk z poczwórną pelerynką, dla panienki lat 8—10. Krój N. VIII.

Na zmniejszonym formacie fig. 53a—61a dajemy formę ułożoną (na złożonym we dwoje materyale) taką koleją jak powinna być krajana, dla najoszczędniejszego wymiaru. Przody i boki płaszczyka krają się w całej długości, plecy zaś są dopełnione prostym brytem fig. 56, zmarszczonym w górze i przyszytym szwem odwracanym. Rękawy na mankiecie przyszyte również szwem odwracanym. Poczwórna pelerynka (figura 59) wszyta w kołnierz stojący, 5 c. wysoki, brzegi wycinane w ząbki. Płaszczyk z szewiotu niebieskawego koloru, miał brzegi, tylko ostębnowane i czarne szmuklerskie guziki.

N. 28, 32 i 4. Suknia z hiszpańskim kaftanikiem. Krój N. V.

Materyał wełniany w paski niebieskie jest z obydwóch stron zakończony szlakami gładkiemi. Spódnicę podszewkową pokrywa się o ile jest widoczną między brytami, białym materyałem 58 c. szerokim, ułożonym w fałdy zwrócone do środka. tyłu dane bryty zakończone z boków szlakiem, których brzeg górny zmarszczony, przypina się na wierzchu stanika. Przednie bryty zwierzchnie są tylko po 61 c. szerokie i oszyte z brzegu szlakiem. Wszystkie są ze sobą złączone na 31 c. sznurowaniem z jedwabnego sznura, przewlekanego przez wybite maszynką dziurki. Górny brzeg brytów, zachodzący na stanik, podszyty jest wypustką ze sznureczkiem. Materyał zwierzchni stanika kraje się podług wymiaru na fig. 34; podszewkę dopasowaną podług zwykłej, dobrze leżącej formy, zapiętą środkiem na haftki, pokrywa się w górze, na kształt szmizetki, fałdowanym materyałem białym. Po za szmizetką dane szlaki zasznurowane od dołu, tworzą rodzaj kamizelki (patrz *a* na fig. 34) przyszytej gwiazdką do gwiazdki i dwukropkiem do dwukropka do przodu *b*, złożonego podług znaczków w kilka fałdek w miejscu zaszewki danej w podszewce. W podobny sposób zfałdowane są plecy *e*. Wysoki kołnierz z odwiniętemi rożkami i pasek przedni zfałdowany na półokrągłej formie ze sztywnego muślinu, oszyty niebieskiemi grelotkami, jest z białego materyału; mankiety ze szlaku sznurowane zwierzchu. Rycina 32 przedstawia samą suknię, a na ryc. 28 widzimy ją dopełnioną hiszpańskim kaftanikiem z niebieskiej wełny, krajanym podług fig. 35—37, a przedstawionym oddzielnie na rycinie 4. Plecy są bez szwu; epolety przymarszczone na ramionach (fig. 37), przyszyte od 5—6; brzegi kaftaniczka na je-



N. 4. Spódnica z szerokim wolantem.

dwabnej podszewce, zakończone grelotkami.

N. 31. Płaszczyk z podwójnemi rękawami. Krój N. XXIV.

Dopasowywa się podług wymiaru na fig. 133, z brązowego mienionego szewiotu, z kołnierzykiem i paskiem przednim z pletni brązowej 6 c. szerokiej, która podłożona sztywnym płótnem i plisą atłasową, podszyta jest pod przedni brzeg rękawów, w górze na 2 u dołu na 4 cent. szeroko. Na przodach dane kamizelkowe przybranie, ułożone z dwóch kawałków po 24 cent. szerokich, obrąbionych z jednej strony, z drugiej szwem odwracanym przyszytych do brzegów płaszczyka, w górze na 12 cent. wzdłuż zastębnowanych (w każdej połowie) w trzy kontrafałdy do 8 cent. szerokości, u dołu złożonych w trzy zachodzące na siebie fałdy do 6 cent. Odpowiedni rękaw daje figura 21; pasek przedni wpuszczony jest w szwy boczne o 10 centym. poniżej pachy.



N. 7. Suknia z krótkiem upięciem. Patrz r. 8.



N. 5. Płaszczyk z potrójną pelerynką. Plecy do ryc. 6.

N. 33. Szlak haftem weneckim, do sukien, serwet i t. p.

Tem różni się od haftu weneckiego opisywanego poprzednio, że do obwodzenia konturów użyta nie tylko złota nitka, ale i srebrna a dzierganie dane jedwabiem w różnych kolorach. Deseń rysuje się najpierw na żółtawem cienkiem płótnie, podłożonem sztywnym papierem. Kontury obwodzone są nitką srebrną i złotą, z których każda naprzemian służy na pikoty dłuższe lub krótsze, łączące deseń, przytrzymane dzierganiem. W górnej połowie deseniu rycina 33 pikoty są złote, w dolnej srebrne; linia prosta rozdzielająca deseń jest w połowie z nitką złotą, w połowie ze srebrną przydzierganą ponsowym jedwabiem. W całości haftu mieszają się kolory brązowy, oliwkowy w dwóch cieniach, jasno i ciemno różowy, chamois orange, lila, niebieski. Po skończeniu haftu trzeba starannie wyciąć płótno stanowiące tło między deseniem. Rycina 11 w N. 18 Tyg. Mód przedstawia suknię ozdobioną takim haftem.

N. 34. Haft ściegiem płaskim, do mebli ogrodowych serwet i t. p.

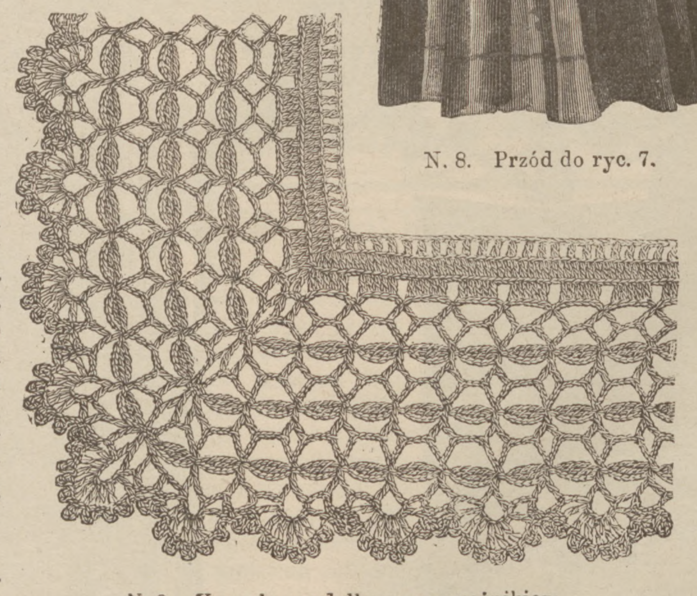
Odpowiednio do celu na jaki służy, haft taki wymaga materyałów nie zmieniających się pod wpływem słońca i powietrza. Tło stanowi szare płótno gobelinowe przerabiane ze złotem, do haftu zaś użyty japoński sznureczek złoty i tak zwany chiński jedwab płaski z metalicznym połyskiem nitek. Rycina 34 daje w naturalnej wielkości czwartą część deseniu na poduszkę do mebli ogrodowych. Ramka brzeżna wyszyta skośnym ściegiem długim, kolorem ponsowym z obwódką czarną; narożne figury są także ponsowe, jak również małe trójkąty. Kwadraciki i dalsze trójkąty są czarne; figury w zęby przy narożnikach są granatowe środki w wysokich zębach są niebieskie i ponsowe.



N. 8. Przód do ryc. 7.

N. 35—36. Paletot zapięty na dwa rzędy. Krój N. IV.

Prosty krój i sukienne odrobienie odznacza paletocik przeznaczony do podróżnego ubrania. Rycina 35 przedstawia przód paletota z dyagonalu w paski, ryc. 36 plecy paletota z szewiotu w kratę szkocką; obydwa są tak uszyte że mogą się zapinać na dwa rzędy guzików z konchy perłowej, pod szyję lub z ranwersami wywiniętemi. W tym celu brzegi przodów muszą być w jednym ciągu z kołnierzem wykładanym podszyte materyą. Dając formę w naturalnej wielkości, dodamy tylko, że wszycie kieszeni opisaliśmy przy rycinie 9—10; brzegi wokoło zakończone są rzędem stębnówki.



N. 9. Koronka szydełkowa z narożnikiem.

N. 37. Wałek do podtrzymania odstających rękawów.

Rękawy bufiasto namarszczone na ramionach, dla dobrego leżenia mają podkładany rodzaj wałka, mniej lub więcej wypchanego watą który szyje się ze skośnego kawałka podszewki, w końcach ścina szpiczasto i przyczepia od spodu rękawa tuż przy szwie łączącym go z pachą.

Opis do N-ru 20.

N. 1 i 3—11. Suknia z krótkim stanikiem.

Do cienkiej popielatej wełny, rękawy i przybranie stanika było z materyi jedwabnej zielonej w szkocką kratę. Spódnica 300 centymetrów szeroka, u dołu ma obrąb kilkakrotnie zastębnowany, z boków na biodrach jest podpięta w parę fałd, tylne bryty ściśle zfałdowane, górny brzeg podszyty wązką wypustką. Na spódnicy zapięty pasek bawetowy, dwa razy przestębnowany z brzegów, zapięty z tyłu szarfą podług ryciny 3. Stanik kraje się podług zwyczajnej formy z podszewki; plecy pokryć trzeba w górze materyą, przody zapięte środkiem na haftki. Materyał zwierzchni na plecy i boczki kraje się zwyczajnie, na przody zaś podług ryciny 11 w jednym ciągu i zapina się z boku i na ramieniu; jak to widać na rycinie 1 zakłada się w fałdki po trzy zwrócone do środka. U góry na środku od 10 do 30 jest przecięcie, którego brzegi podszyte materyałem i ostębnowane wywija się w ranwersy. Podszewkę w tem miejscu pokrywa się materyą w kratę podłożoną sztywnym muślinem; wykrój szyi wszyty w kołnierzyk stojący 5 centymetrów wysoki. Rękawy wysoko odstające na ramionach.



N 6. Płaszczyk z potrójną pelerynką. Patrz ryc. 5.

N. 2. Suknia z kaftanikowym stanikiem.

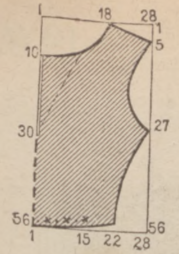
Zamiast naszywanej rzędami wązkiej złotej pletni, zdobiącej suknię z żółtawo białej wełny, można użyć białej pletni wełnianej. Przody stanika krajane z białej materyi przysłonięte są bufiastym żabotem z crêpe de Chine u góry i u dołu zmarszczonym; na pasku przednim krepa jest drobno zaplisowana. Krótkie przody kaftanikowe są u góry na rogach przyszyte płaskiemi złotemi guziczkami, plecy trochę bawetowo przedłużone. Bufiaste rękawy ujęte w wysokie sztylpy. Spódnica 250 centymetrów szeroka, z przodu gładka z tyłu marszczona.



N. 10. Serweta z pasami wyszywanemi.

N. 4. Spódnica z szerokim wolantem.

Uszyta z mienionej materyi jedwabnej, do codziennego użytku może być z alpagi. Szerokość dolna wynosi 200 centymetrów, długość 86 centymetrów i dopełniona podwójną falbanką 9 centymetrów szeroką wyciętą w ząbki. Zwierzchu szwem odwracanym przyszyty wolant 32 centymetry szeroki, naszyty dwa razy aksamitką 2 centymetry szeroką i ułożony w kontrafałdy $3^1/_2$ centymetra szerokie, w takichż odstępach. Górny brzeg spódnicy z przodu gładkiej, z tyłu podszytej listewką do ściągania na tasiemki, zakończony jest wypustką ze sznureczkiem. W odstępie 26 centymetrów od góry podszyta druga listewka do ściągania.



N. 11. Wskazanie kroju przodów stanika, do ryc. 1 i 3.

N. 5—6. Płaszczyk z potrójną pelerynką.

Model przedstawiał modne zestawienie sukna ciemno zielonego i herbaciano zielonego koloru. Na podszytej od spodu, półwciętej kamizelce, puszczane przody płaszczyka są w górze wyłożone w szerokie ranwersy, podszyte jasnem suknem. Plecy złożone w płaskie fałdy po 3 centymetry szerokie, do wcięcia stanu zastębnowane, dalej puszczone wolno. Podstawę pelerynki stanowi jedwabna podszewka; trzy falbany pelerynki trochę zachodzące na siebie, kołnierz stojący i mankiety 8 centymetrów szerokie są zakończone jasną wypustką. Do przewleczenia paska ze sznura zielonego ze złotem dane są przecięcia odziergane wokoło.

N. 7—8. Suknia z krótkiem upięciem.

Odrobiona z granatowego sukna i z takiejże materyi ottoman w szkockie pasy. Spódnica podszewkowa zakończona plisowaniem, przykryta brytami materyi (268 centymetrów szerokości) złożonemi na środku przodu w fałdy zwrócone do siebie, z tyłu zmarszczonemi. Środkiem sukni z tyłu spada nie podpięty bryt sukienny. Krótkie upięcie jest z prawego boku wysoko zebrane w fałdy, z lewego szeroko podszyte materyą wywiniętą do wierzchu, zfałdowane i przypięte na staniku. Zamiast szarfy spada jeden koniec 48 centymetrów długi, 26 szeroki, z materyi złożonej we dwoje. Stanik gorsecikowo wycięty, dopełniony materyą w pasy, przymarszczoną do podszewki; rękawy marszczone z materyi wziętej skośnie wszyte w pasek z ciemno zielonej aksamitki $6\frac{1}{2}$ centymetra szerokiej, użytej także na kołnierzyk stojący i na pasek zaszyty bawetowo z przodu.

N. 9. Koronka szydełkowa z narożnikiem, odpowiednia do bielizny na pościel.

Skrócenia: o.—oczko; pow.—powietrzne; śc.—ścisłe; sł. — słupek.

Koronkę zaczyna się łańcuszkiem z o. pow., w które następnie robić jako pierwszy rząd naprzemian 1 sł. i 1 o. pow. w miejscu gdzie wypadnie narożnik zajmuje się w jedno oczko 4 sł. przedzielane 1 o. pow. 2 rząd: cały ze słupków a na rogu w środku nad czterema słupkami robi się 5 sł. 3 rząd: naprzemian 5 sł. i trzy o. pow., między grupami słupków zostawia się 2 o.; w narożniku między dwoma grupami z pięciu słupków zrobić 2 sł. przedzielane 3 o. pow. W 4 rzędzie na przemian 2 sł. przedzielane 7 o. pow., zajęte w środkowe o. z trzech o. poprzedniego rzędu, 2 o. pow., w narożniku zaś tylko 1 o. pow. przed i po 2 sł. przedzielanych 7 o. 5 rząd: 1 o. śc. w czwarte z siedmiu o. pow., 7 o. pow. 2 sł. trzy razy nawijane, zajęte w pierwsze oczko z 7 o. pow. i przerobione razem w górze jednem oczkiem. W narożniku przed i po o. śc. robi się jeszcze 1 o. pow. 6 rząd: powtarzać 1 sł. podwójny zajęty w o. śc., 7 o. pow., 1 sł. podwójny zajęty w o. śc.; 7 o. pow., 1 sł. w środek podwójnego sł. i 2 o. pow. w narożniku przed i po środkowym ząbku tylko 1 o. pow. Rząd 5 i 6 powtórzyć jeszcze dwa razy, tylko przy powtórzeniu szóstego rzędu w narożniku zamiast siedmiu robić 9 o. pow. 7 rząd: powtarzać 2 o. śc. przedzielone 1 p., a na ząbek duży 7 sł. przedzielanych pikotami, w narożniku 9 sł.

N. 10. Serweta z pasami wyszywanemi.

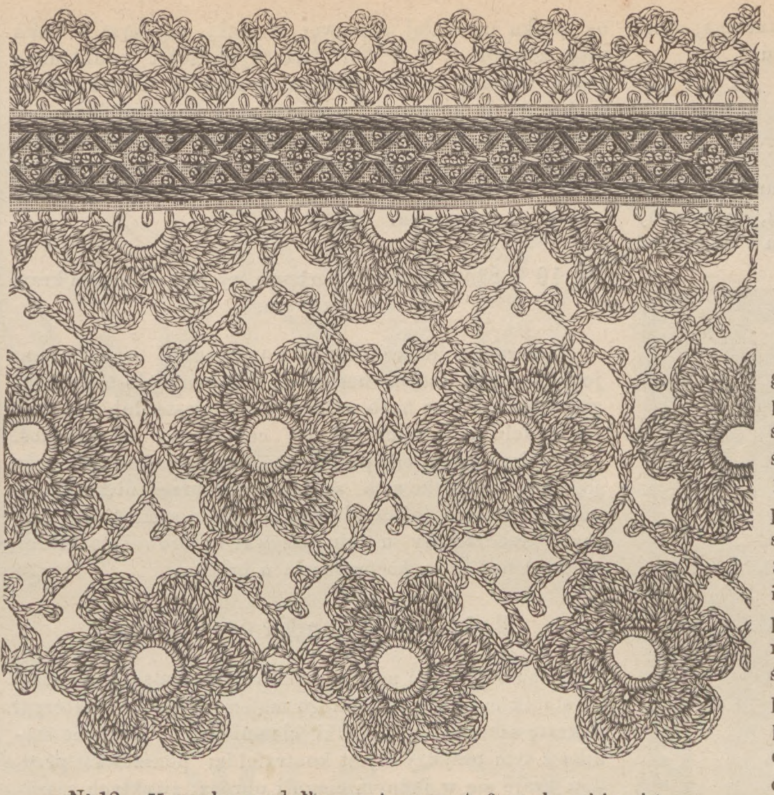


N. 20—21. Stanik z tyłu zapinany.

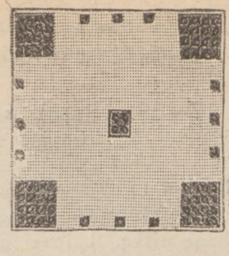
Dawne duże serwety wyszłe już z użycia można podług ryciny 10 przerobić na modne, zastosowane do wymagań nowszych. Dwie serwety po 80—82 centymetrów, są wzdłuż przecięte a takie cztery części złączone pasami z wyszyciem kolorowem, na które wzięta taśma kanwowa 8 centymetrów szeroka wyszywana ponsową bawełną, podług deseników krzyżykowych dawanych w Tygodniku. Wokoło serwety dany szlaczek 4 centymetry szeroki; połączenie pasów z częściami serwety wązko obrąbionemi dopełnia drabinka szydełkowa wykonana z bawełny białej, podług ryciny 34 w N. 17. Koronkę można dać niciana fabryczną, lub szydełkową (patrz rycina 9.)

N. 12. Koronka szydełkowa. Do serwet, firanek, sukien i t. p.

Nagłówek i rząd z półrozetek przyrabia się do tasiemki kanwowej, wyszytej ściegiem luźnym i supełkami jedwabiem kolorowym. Na półrozetki trzeba robić jako 1-szy rząd * ośm razy po 2 o. pow. i 1 o. śc. w każdy pikot tasiemki, 1 trzy razy nawijany sł. zaczepiony o jeden pikot dalej, obrobiony 13 o. śc. i 1 o. śc w pikot, powtarzać od



N. 12. Koronka szydełkowa; do serwet, firanek, sukien i t. p.

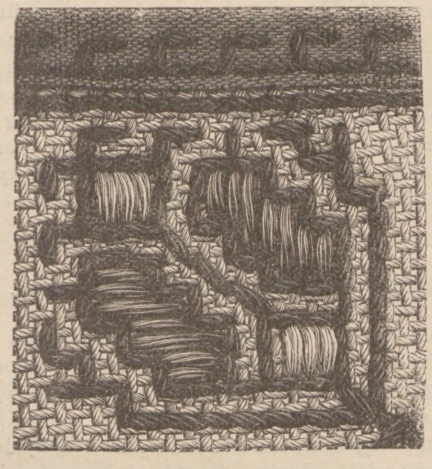


N. 13. Chustka bukowińska z wyszyciem. Patrz rycina 14—16.

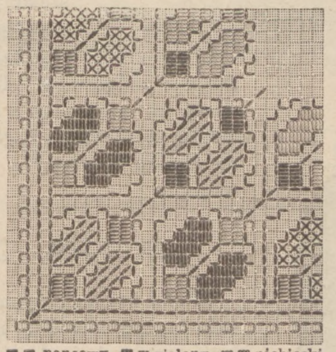


N. 14. Wyszycie ściegiem sznureczkowym i płaskim. Patrz r. 15.

gwiazdki. 2 rząd: * 1 o. śc. w drugie 2 o. pow. poprzedniego rzędu, 3 o. pow., 1 o. śc., w następne dwa o. pow., 3 o. pow., 1 o. śc. w dwa o. pow., 2 o. pow., 3 sł. w o. śc. 1 o. pow., 3 o. śc. w następne 3 o. śc. 1 o. pow., 5 sł. w o. śc., 1 o. pow., 5 sł w następne o. śc., 1 o. pow. 3 o. śc. w następne 3 o. śc., 1 o. pow., 3 sł. w ostatnie o. śc. i powtarzać od gwiazdki. 3 rząd: 1 o. śc. pomijając rząd drugi zajęte w pierwszym rzędzie w trzecie o. śc. 1 p., 1 o. pow., 1 o. śc. ominąwszy rząd drugi w piąte o. śc. pierwszego rzędu; 3 sł. przedzielane 1 o. pow. zajęte w trzy sł. poprzedniego rzędu, 2 o. pow., 1 o. śc. w ostatni sł., : 1 o. śc. w pierwszy sł., 2 o. pow. 1 sł. zajęty w ten sam sł. co poprzednio, cztery razy po 1 o. pow. i 1 sł. w następne sł. 2 o. pow. 1 o. śc. w ostatni sł. powtarzać od dwukropka, dalej 1 o. pow. 1 o. śc. w sł. 2 o. pow. 1 sł. w tenże sam sł. dwa razy po 1 o. pow. i 1 sł. w następny sł. i powtarzać od gwiazdki. Całkowite rozetki zaczynają się kółkiem z 12—14 o. pow., obrobionem 24 o. śc., dalej * 3 o. śc. zajęte w trzy o.; 1 o. pow. 7 sł. w następne o. śc. i 1 o. pow. powtórzyć sześć razy od gwiazdki; na końcu rzędu zaczepić pentelkę w pierwsze o. śc. 2 rząd: * 1 o. śc. w słupek, 2 o. pow., 1 sł. w następny sł. i cztery razy po 1 o. pow. i 1 sł. w następne sł., 2 o. pow., 1 o. śc. w sł.

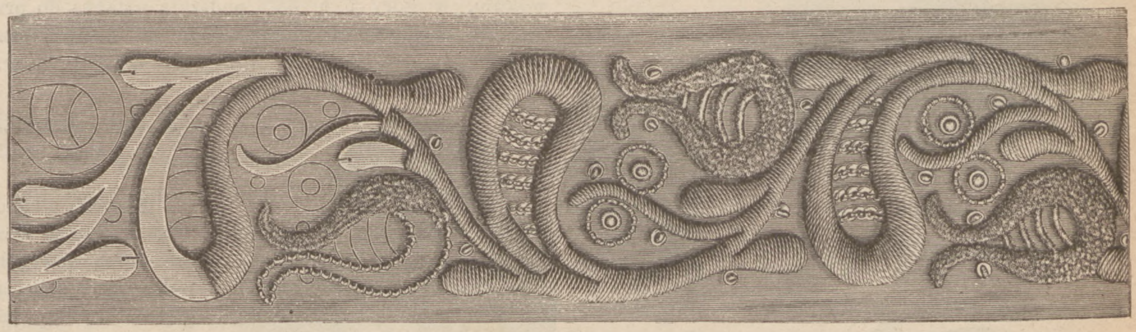


N. 15. Czwarta część kwadratu do ryc. 41 w N. 21. Wielkość naturalna.

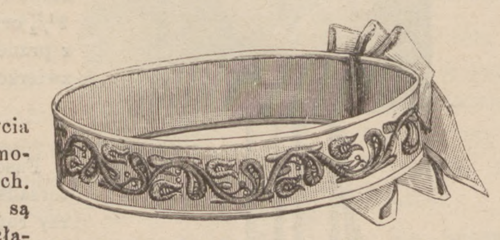


■■ ponsowy ■■ zielony, ■■ niebieski, XX złoty ▨▨ srebrny, ◻◻ czarny.

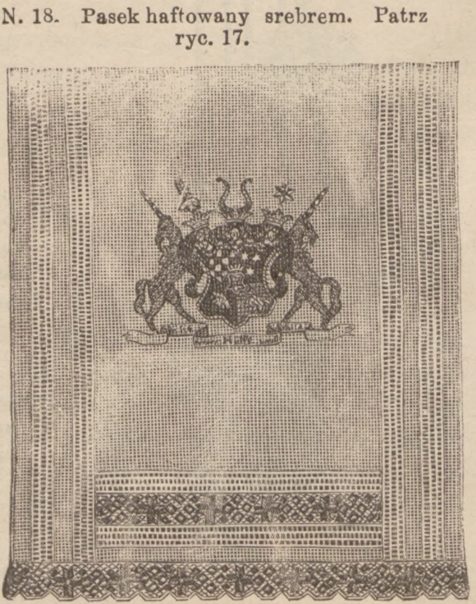
N. 16 Szlak z narożnikiem. Odpowiednia do ryciny 41 w N. 16.



N. 17. Haft srebrem do paska ryc. 18.



N. 18. Pasek haftowany srebrem. Patrz ryc. 17.

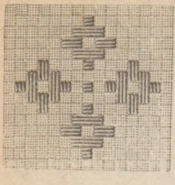


N. 19. Stora z tarczą herbową, wyszytą ściegiem krzyżykowym.

i 1 o. pow.; pięć razy powtórzyć od gwiazdki. Na końcu przerobić pentelkę, odciąć nitkę i zakończyć starannie. Połączenie rozet stanowi łańcuszek i pikoty odrobione podług ryciny 12. Odpowiednio do czego ma służyć koronka może być cieńsza lub grubsza, biała lub kolorowa.

N. 13—16. Przykrycie na nogi podczas jazdy powozem. Patrz r. 16 i 43 w N. 21.

Tło z bardzo grubej kanwy kongresowej liczy 152 centymetry szerokości a 110 długości, nie licząc wokoło danego szlaku z satynki czerwonawo brązowej, 8 centymearów szerokiego. Wyszycie naśladowane jest podług chustki z Bukowiny, przedstawionej na rycinie 13, składają go kwadraty łączone kratą z wązkiego szlaczka. Ażeby deseń równo wypadał najlepiej zacząć go od środka; na rycinie 15 daliśmy w naturalnej wielkości czwartą część kwadratu, z krzyżykiem wypadającym na środku a rycina 16 w N. 21 daje desenik na kratkę. Kontury obwodzi ścieg sznureczkowy, zapełnia figury ścieg płaski, zajmowany przez cztery do sześciu nitek, w odstępach jednej nitki tła. Do wyszycia użyta włóczka hamburgska w kolorze niebieskim, ponsowym i oliwkowym, szlak brzeżny przyszyty podług ryciny 15. Na rycinie 16 dajemy inny deseń szlaku wraz z narożnikiem i z wypisaniem kolorów a ryci-

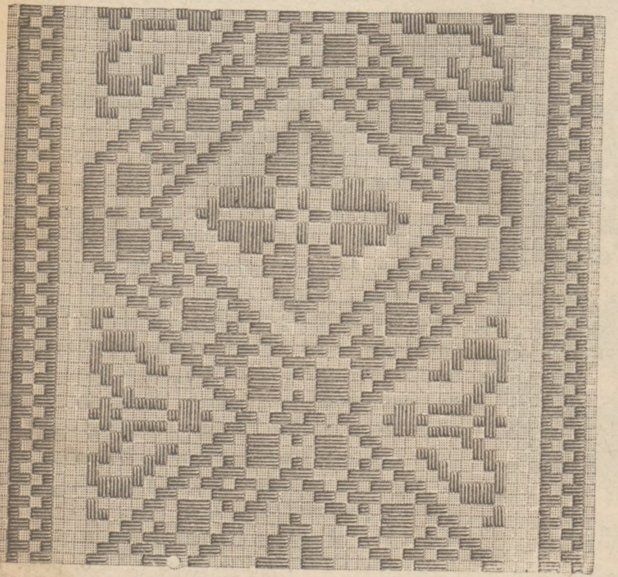


N. 22. Deseń rzuciku do r. 23.

na 14 przedstawia w naturalnej wielkości jedną figurę deseniu.

N. 17—18. Pasek z haftem srebrnym.

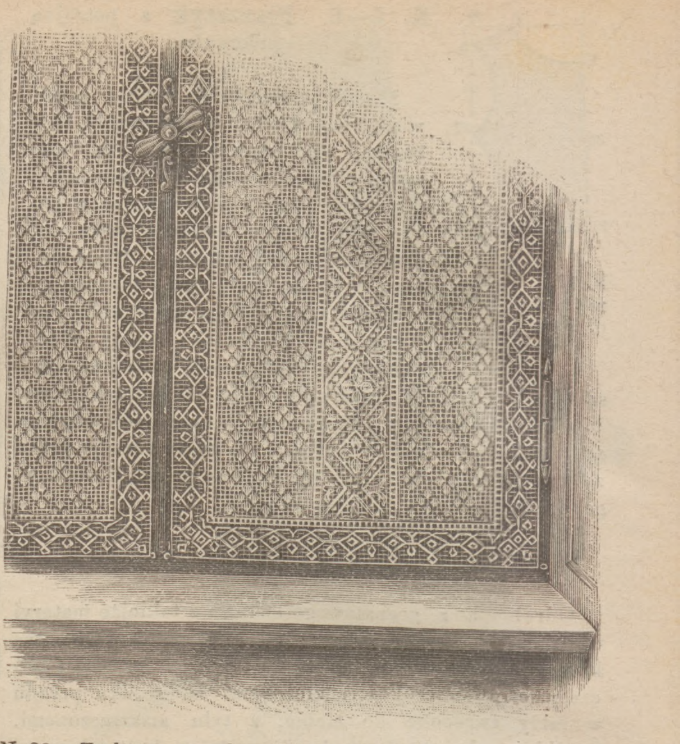
Rycina 17 daje w naturalnym formacie efektowny deseń, odrobiony srebrną nitką, bajorkiem i blaszkami na pasku z białej atłasowej wstążki, zapiętym z boku sutą kokardą. Pod haft dla wypukłości podkładana gruba tektura; nitka srebrna przekłada się od jednego brzegu do drugiego i przytrzymuje ściegami jedwabiu białego bez przeciągania srebra na wylot. Blaszki przytwierdzone są bajorkiem ciętym drobno i przyszytym nitką. Wstążkę do haftu trzeba podłużyć płótnem i wszyć w krosienka.



N. 24. Deseń pasa szerokiego do ryc. 23.

N. 19 Stora z tarczą herbową wyszytą ściegiem krzyżykowym.

Na storze z cienkiej kanwy kongresowej wyhaftowana jest kolorami tarcza herbowa, stosownie do osobistego gustu można dać herb własny, herb miasta lub państwa. Na modelu herb zajmował 64 centymetry na wysokość i odrobiony był cienką bawełną odpowiednich kolorów ściegiem krzyżykowym zajmowanym przez nitki kanwy wzdłuż i wszerz. Brzegi story zakończa szlak tkany ażurowo, przedzielony u dołu wszywki kolorowej do której, odpowiednia koronka przyszyta u brzegu.



N. 23. Zasłona na szyby. Wyszycie na siatce patrz ryc. 22 i 24.

N. 20—21. Stanik z tyłu zapinany.

Chcąc odświeżyć noszoną suknię lub zastąpić zniszczony stanik można do gładkiego materyału dodać materyał w kratę szkocką lub gładki ciemniejszy. Zapięcie stanika z tyłu przykryte jest kontrafałdą; podszewka przodów kraje się w jednym ciągu i oprócz zwykłych zaszewek zaszywa jeszcze na środku. Materyał zwierzchni nie powinien być zaszyty lecz rozciągnięty podług podszewki, tak aby leżał gładko bez marszczek a nie ciągnął się nigdzie; kto nie ma dość wprawy w szyciu i nie potrafi tak dopasować, to można dać zaszewkę na środku, razem z podszewką. Rękawy bufiaste trzeba dopasować podług formy danej na arkuszach z krojami. Spódnica podług wymagań teraźniejszej mody, dość wązko i gładko spływająca na figurze ma tylne bryty przypięte na staniku rozetami z materyału w kratę i liczy 250—300 centymetrów obwodu.



N. 26. Kapotka dżetowa.

N. 22—24. Zasłona na szyby. Patrz rycina 10 w N. 21.

Model był wyszyty białą bawełną na białej siatce, dla osób zaś lubiących światło przyciemnione można wyszyć kolorowo. Ponieważ wielkość zasłony musi stosować się do rozmiaru tafli w oknie, więc wymierza się najpierw pas środkowy i szlaki, a resztę pozostawia na tło wyszyte w rzucik. Rycina 10 w N. 21 daje w naturalnej wielkości próbkę siatki i wyszycia ściegiem płaskim, zaś rycina 22 i 24 dają rzucik i deseń szerokiego pasa. Rzucik zaczyna się w odstępie dwóch kratek tła od pasa, rzędy wyszycia idą w odstępie dziewięciu dziurek jedna od drugich. Brzegi zasłony są odziergane wokoło, u góry i u dołu podszyta wstążka do przewleczenia pręcika mosiężnego zaczepionego za haczyki wszrubowane w ramę.



N. 25. Kapotka z szerokiem rondem.

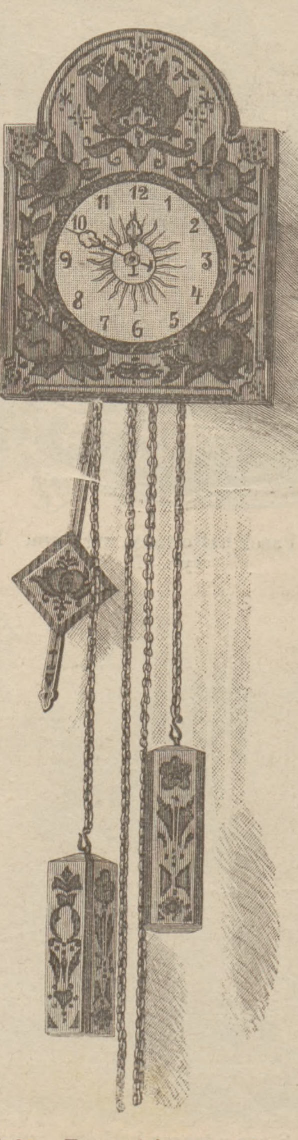




N. 27. Rękawiczki glansowane z koronkowym mankietem



N. 28. Kapelusz okrągły przybrany kwiatami.



N. 29. Zegar ścienny ozdobiony malowaniem.

N. 25. Kapotka z szerokiem rondem.

Fasonik z rondkiem z tyłu 2, z przodu 7 centymetrów szerokiem przygotowywa się z drutu okręcanego jedwabiem, którego cztery rzędy połączone z sobą, pokryte są marszczonym tiulem. Proste boki płaskiej główki wygięte z druciku pokrywa się tiulem a zamiast denka dana koronka 8 centymetrów szeroka, 10 centymetrów długa; opasanie główki z przodu i z tyłu upięte w kokardę stanowi barbka koronkowa 8 centymetrów szeroka. Końce do wiązania z aksamitki $2^1/_2$ centymetra szerokiej. Rondko podpięte paskiem 38 centymetrów długim, z przodu 2, z tyłu 4 centymetry szerokim ze sztywnego tiulu i drutu. Przybranie zwierzchu kapotki i podpięcie ronda stanowią powoje, dzwonki i ostróżka.

N. 26. Kapotka dżetowa.

Fasonik małej eleganckiej kapotki przygotowanej z drutu i tiulu naszyty jest torsadką dżetową z brzegami w ząbki, 4 centymetry szeroką; na denku torsadka tworzy rodzaj korony odstającej w górę, zaś z przodu brzeg wystający podgarnirowany jest koronką. Przybranie stanowi czarna koronka 10 centymetrów szeroka, ułożona w kokardę z pukli po 8 centymetrów długich podłożonych drutem. Końce do wiązania z wstążki repsowej 5 centymetrów szerokiej, wysuwają się z tyłu od środka denka.

N. 27. Rękawiczki glansowane z koronkowym mankietem.

Rękawiczki z glansowanej skórki, z szerokiem grubem wyszyciem zwierzchu, zapinane na cztery guziki, zakończone są 10 centymetrów długim koronkowym mankietem, od spodu łączonym elastyką, dla tego żeby z łatwością mógł założony być na rękaw od sukni. Kokarda z wstążki atłasowej 5 centymetrów szerokiej. Rycina 27 przedstawia popielate rękawiczki, z mankietem z popielatej koronki w gruby wypukły deseń, wyszytej bogato stalowemi paciorkami.

N. 28. Kapelusz okrągły przybrany kwiatami.

Fasonik z cienkiego czarnego bastu ma prostą główkę 5 centymetrów wysoką a rondko z przodu $14^1/_2$ centymetra szerokie zwężające się stopniowo do tyłu, gdzie zakończone jest w ząb bawetowy. Przybranie stanowi suta girlanda z bzu lila do cieniu, złączona z przodu bukietem z liści.

N. 29. Zegar ścienny ozdobiony wypalaniem na drzewie.

Zwyczajny cyferblat otoczony tarczą z białego klonowego drzewa, 29 centymetrów długą, na której deseń malowany pendzelkiem i wypalany sztyftem. Perpendykuł ma deseczkę malowaną liczącą 6 centymetrów w kwadrat; wagi po 13 centymetrów długie z malowanych deseczek złączone, napełniają się szrutem.